Kuryer Poznański.

Nr. 27. Redaktor odpowiedzialny **Piątek, 4 lutego 1881.** Nikazy Gruszczyński, **Rok X**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, we Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy placu Wilhelmowskim Nr. 18 w podwórzu (na lewo) na pierwszem piętrze. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr 18, w podwórzu (na prawo) na pierwszém piętrze w drukarni Jarosława Leitgebra. — **Ogłoszenia** przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Hasenstain. & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse Nr. 74; Havas Laffite & Comp. w Paryżu, place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego siedmiołamowego 15 fen., Reklamy 30 fen., tłomaczenie na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ 3 lutego.

Skoro tylko telegraf rozniesie po świecie pomyślną wiadomość o jakich dyplomatycznych sukcesach Europy. natychmiast odpowiadają na nią Grecy uderzeniem w surmę wojenną. Mimo to wszystko nie chce jakoś świat uwierzyć w wojenne zamiary Greków. Ogólném jest przekonanie, że greccy mężowie stanu w tym jedynie celu straszą Turcyą i Europę, aby za swe poddanie się woli mocarstw jak najwięcéj wytargować korzyści. Z tego téż stanowiska należy oceniać bardzo wojenną mowę, jaką prezes ministerstwa greckiego miał na posiedzeniu Izby niższéj w dniu 31 z. m. Kumunduros zakomunikował Izbie, iż oświadczył się przeciw sądowi polubownemu, gdyż nową konferencyą w Carogrodzie uważa za niekorzystniejszą, aniżeli sąd polubownych, że według urzędowych informacyi, jakie rząd otrzymał, usiłują ambasadorowie mocarstw w Carogrodzie dowiedzieć się, jakie ostateczne koncesye Porta poczyni. W dalszym toku obrad zainterpelował rząd Trikupis, jaki ma cel na oku i jakich myśli użyć środków do obrony kraju, — na co odrzekł Komunduros, że rząd wydaje rozporządzenia dotyczące uzbrojenia kraju, sprowadza broń i naprawia drogi w celu przysposobienia wszystkiego do okupacyi przyznanych ziem Grekom. — Że rządowi greckiemu nie jest tak pilno z tą okupacyą i że tenże bardzo pilnie ogląda się na to, co powiedzą mocarstwa, tłumaczy ta okoliczność, że prezes ministerstwa greckiego dotąd żadnym aktem dyplomatycznym nie stwierdził tego wojennego usposobienia Greków. Wiadomość, czasu swego przez nas powtórzona, jakoby Kumunduros miał wysłać okólnik do reprezentantów greckich za granicą i wypowiedzieć w nim sąd swój o ostatniéj propozycyi tureckiéj (względem rozpoczęcia układów), jest zupełnie fałszywa. Wiedeńska Politische Corresp. ogłasza dziś oświadczenie poselstwa greckiego w Wiedniu, według którego naczelnik rządu greckiego nie wysyłał żadnego okólnika i tylko osobiście wypowiedział wobec posła francuzkiego w Atenach swą opinią o projekcie tureckim.

Rokowania ambasadorów z Portą w sprawie greckiéj rozpoczną się po przybyciu do Carogrodu ambasadorów niemieckiego i angielskiego. Wiadomość tę już od kilku dni po prasie obiegającą potwierdził na posiedzeniu Izby angielskiéj w dniu 31 z. m. podsekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych. Zapowiedział on w Izbie, iż p. Göschen za dni kilka powraca do Carogrodu. a daléj oświadczył, iż obecnie nie chodzi o zwołanie konferencyi, jedno o rozpoczęcie układów pomiędzy Portą a ambasadorami w celu wybadania, jakie będzie maximum koncesyi, które Turcya zamyśla poczynić Grekom. W końcu raz jeszcze powtórzył pan Dilke dawniéj już wyrzeczone zdanie, iż rząd angielski stoi dotąd na stanowisku, jakie był określił w swym okólniku z dnia 25 sierpnia: rząd nie ma zamiaru rozpoczynać akcyi na własną rękę i ma nadzieję, że podjęte na nowo układy z Turcyą toczyć się będą wspólnie i że doprowadzą do pokojowego rozwiązania granicznéj kwestyi greckiéj. — W kwestyi zatargu grecko-tureckiego dawał i prezes ministerstwa włoskiego bliższe wyjaśnienia na posiedzeniu Izby deputowanych w dniu 1 bm. i pomiędzy innemi oświadczył, iż Porta okazuje pojednawcze usposobienie. Tak rząd włoski jak i inne mocarstwa żywią — mówił p. Cairoli daléj — to samo co dawniéj usposobienie dla Greków, jest zatém przekonany, iż mocarstwom powiedzie się rozwiązać kwestyą grecką w drodze pokojowéj. — W sprawie téj zabiera teraz ustawicznie głos organ Gambetty. W ostatnim swym artykule przypomina Republique française Turcyi obowiązek poddania się woli Europy, która przecież ją (Turcyą) zbawiła, postawiwszy w miejsce traktatu z San Stefano traktat berliński; żałować należy, że Turcyi dodawaną bywa odwaga (kto téj odwagi dodaje, nie mówi organ Gambetty), ażeby stawiała opór mądrym radom Europy; mimo to wszystko nie zdoła nikt rozbić koncertu europejskiego i powstrzymać ambasadorów od rozpoczęcia na nowo układów; rozwiązanie to — w drodze pokojowéj — kończy Republique française — będzie rzeczą pewną, jeżeli dyplomacya działać będzie zgodnie i wspólnie. — Jak donosi dziś telegram carogrodzki, zamierzają mocarstwa przyjąć propozycyą turecką z dnia 14 bm. pod warunkiem, że Porta zobowiąże się rozszerzyć swe koncesye poczynione w nocie z dnia 3 października roku zeszłego. — Tak nam określają ostatnie telegramy obecną fazę zapatrywań mocarstw na sprawę zatargu turecko-greckiego.

Przechodzimy teraz do innych spraw, głównie do obrad Izby angielskiéj nad bilem rządowym o zaprowadzeniu ustaw wyjątkowych w Irlandyi. Obrady rozpoczęte w poniedziałek na wieczór trwały prawie bez przerwy do środy do godziny 9 rano, w którym to czasie zgodziła się Izba 164 przeciw 19 głosom na wniesienie bilu Forstera. W ten sposób przeszedł bil w pierwszém czytaniu. Rozprawy były bardzo burzliwe i nie jedna scena gwałtowna miała miejsce. Posłowie irlandzcy, wierni swéj taktyce, przedłużali rozprawy, stawiając coraz nowe wnioski. Ażeby koniec położyć téj taktyce, chce rząd zaproponować projekt do ustawy, zezwalającéj na zamknięcie dyskusyi. Projekt ten zapowiedział w Izbie w środę po południu Gladstone, oświadczając, że nie można już dłużéj znosić tyranii mniejszości (obstrukcyonistów irlandzkich). Premiera poparli w tém Northcote a nawet Bright, dowodząc, że dzisiejsze postępowanie posłów irlandzkich jest bez przykładu w historyi, i jest jak największą obelgą, jaka Izbie może być wyrządzona. Mimo to mówca sejmowy (speaker) nie chciał przyznać, że Parnell wykracza przeciw porządkowi obrad, w skutek czego opuścili konserwatyści Izbę. Posiedzenie trwało jeszcze w środę o godzinie 3 w nocy. Bliższe szczegóły z téj niezwykłéj sesyi angielskiéj podamy jutro.

Z bliżéj nas obchodzących spraw zapisujemy doniesienie, jakie otrzymał Czas krakowski z Warszawy w sprawie reform, które mają być zaprowadzonemi w Królestwie Polskiem. Oto hr. Tomasz Zamoyski został wezwany do Petersburga w kwestyi uregulowania serwitutów tak w ordynacyi Zamoyskich, jako też w całem Królestwie Polskiem. — Podług telegramów dzienników wiedeńskich jenerał-gubernator Albiedyński po powrocie z Petersburga wyrażał się z zadowoleniem o przyjęciu, jakiego w kołach decydujących doznał jego projekt reform dla Królestwa Polskiego. — Gołos donosi, że w zasadzie zapadło postanowienie zwinięcia komitetu dla spraw Królestwa Polskiego.

Z spraw niemieckich podnosimy, że projekt księcia Bismarcka względem utworzenia państwowego instytutu zabezpieczenia robotników w razie nieszczęśliwych wypadków napotyka na opozycyą nawet urzędowéj prasy w krajach rzeszy niemieckiéj. I tak urzędowy Dresd. Journal utrzymuje, że projekt ów sprzeciwia się artykułowi czwartemu konstytucyi niemieckiéj, który stanowi, że państwo ma nadzór nad instytucyą zabezpieczeń, a zatém, że ich kierunek powinien pozostawać w innych rękach. Nadto uważa ten dziennik, że państwo związkowe nie ma prawa wstępować w miejsce państw do związku należących w zakresie przekazanym ich rządom specyalnym, gdyż inaczéj przestałoby być państwem związkowém a stałoby się jednolitém. Dzienniki francuskie, mianowicie Journal des Débats surowo bardzo krytykują projekt państwowego zabezpieczenia robotników, widząc w nim nowy fatalny krok ku urzeczywistnieniu przepowiedzianéj przez Proudhona absorbacyi wszystkich rzemiosł, powołań i przedsiębiorstw przez państwo. Kierunek ten najsilniéj objawiający się w Prusiech doprowadziłby, zdaniem paryskiego dziennika, do ekonomicznego upadku Europy. — Prasa niemieckich krajów związkowych wystąpi także zapewnie przeciw radzie ekonomicznéj, gdyby ją książę kanclerz rozszerzyć chciał, jak to już zapowiedział, na całe państwo związkowe. Do głosów tych, protestujących przeciw planom ekonomicznym ks. kanclerza, powrócimy przy sposobności, a dziś zapisujemy dwa fakta, dowodzące, że stósunek Niemiec do Francyi poczyna zaprzątać znów umysły mężów stanu francuskich i niemieckich. W Francyi, w mieście Vitry — le François miał w tych dniach przyjaciel i zwolennik Gambetty, Spuller, na bankiecie mowę, którą prasa niemiecka uważa za komentarz mowy dyktatora, mianéj w Cherbourgu. Rodaktor Rép. française mówił o pokoju; Francya zdaniem Spullera pragnie wprawdzie pokoju, ale pokoju godnego, pokoju, nie pozbawionego nadziei. Koelnische Ztg i dzienniki berlińskie piszą, że zwolennik Gambetty miał widocznie na myśli odzyskanie Alzacyi i Lotaryngii.

Prawie równocześnie występuje drugi poważniejszy mąż stanu, bo namiestnik cesarski w krajach koronnych i na bankiecie, danym mu w dniu wczorajszym przez wydział krajowy, głosi, że Alzacya i Lotaryngia muszą raz na zawsze pozostać w stósunku zależności od Niemiec i wyrzec się wszelkiéj nadziei powrotu do Francyi. Mowę feldmarszałka Manteuffla podamy jutro w obszerniejszém streszczeniu.

---

* **Pomijanie Polaków.** Już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę na to, że w Radzie ekonomicznéj nie masz ani jednego Polaka. Poseł Kantak poruszył tę sprawę na wtorkowém posiedzeniu sejmu pruskiego podczas obrad nad etatem rólnictwa, i powiedział co następuje:

Poseł Kantak.

M. P., poseł Reichensperger żali się, a przynajmniéj konstatuje, iż żadnego z katolickich stowarzyszeń czeladzi nie powołano do Rady ekonomicznéj; ja konstatuję także, iż oprócz jednego Górnoślązaka Głodnego, którego byśmy może zaliczyć chcieli do Polaków, a którego król. rząd z pewnością do nich nie zaliczy, nie powołano ani jednego Polaka do Rady ekonomicznéj. Otoż, MP., faktycznie jednakowoż panuje u nas rozdział tak w przemyśle jak i rzemiośle oraz w rólnictwie, a że mamy Polaków tak w rzemiośle, przemyśle i rólnictwie wyżéj wykształconych i w niczém Niemcom nie ustępujących — tego rząd zaprzeczyć nie może. Jeżeli zatém Rada ekonomiczna jest tak neutralném polem, to rząd miałby właśnie tu sposobność udowodnienia, że wobec nas umie zająć stanowisko przynajmniéj neutralne, a nic nie znaczą słowa, że szukano wszędzie, gdzie spodziewano się coś znaleść. Gdyby się był rząd do nas udał, byliśmy mu niejednego męża wskazali, któryby był zdolen zasiadać w Radzie ekonomicznéj, a gdyby był sam rzetelnie szukał, byłby pomiędzy nami także mężów znalazł. Jeżeli zaś sam takich nie znalazł, to niezawodnie udał się do władz prowincyonalnych, a że te żadnego nie znalazły, to doskonale ilustruje sposób zachowywania się wobec nas władz prowincyonalnych. Chciałem tylko skonstatować, że fakt ten jest interesującym symptomem stanowiska rządu wobec polskich jego poddanych.

MOWA
Msgra Stablewskiego.

Na wtorkowem 51 plenarném posiedzeniu sejmu pruskiego, szanowny poseł wrzesiński Msgr. Stablewski wystąpił ponownie w obronie języka polskiego, jako języka wykładowego nie tylko w nauce religii św., ale wszystkich przedmiotów naukowych tak w Wielkopolsce, jak i na Górnym Slązku, i poddał surowéj krytyce zapatrywania ministra wyznań pana Puttkamera, wyrażone tak w sejmie pruskim, jako też w odpowiedziach jego na różne petycye i memoryały doń w téj sprawie wystósowane.

Konstatujemy że pan minister nic nie odpowiedział na to przemówienie, które w przekładzie ze stenogramu brzmi jak następuje:

Tak, M. P., po odrzuceniu wniosku kolegi Schrödera, żadne względy na tak zwany stan rzeczy, w jaki etat ministerstwa wyznań w trzeciém czytaniu zazwyczaj przechodzi, nie powstrzymają mnie od wypełnienia mego obowiązku.

(Bardzo dobrze!)

I ja mam sobie za obowiązek odpowiedzieć panu ministrowi, skoro przy drugiém czytaniu dwa razy głosu uzyskać nie mogłem. Lecz tém lepiéj, gdyż niezawodnie będę umiał więcéj przytłumić rozdrażnienie, aniżeli byłbym to zdołał uczynić w dniu wygłoszenia przez pana ministra odpowiedzi, która, chociaż pod względem formy była łagodna, nam przecież zapowiadała zaprowadzenie jak najsurowszych środków, (das Härteste verkündete) t. j. dalsze zatrzymanie dotychczasowéj polityki szkólnéj. Obecnie mam także tę wyższość, że nie wypowiadam tu swego osobistego zdania, lecz powszechną opinią publiczną, wypowiedzianą o polityce szkólnéj tak w prasie polskiéj, jak i w katolickiéj prasie niemieckiéj — nie wypowiedziała jéj, prawda, t. zw. prasa liberalna, a najmniéj prasa berlińska, która mianowicie w swych sprawozdaniach sejmowych zawsze z niechęcią i nieuszanowaniem naszę uciśnioną lecz słuszną sprawę przedstawia. Słów pana ministra wyznań, dotyczących szkół symultannych, wysłuchałem z największym interesem i spodziewam się, że w tworzeniu nowych szkół symultannych u nas nastąpi pewna pauza, żałuję jednakowoż, że wszystkie dotychczasowe usiłowania o zaprowadzenie szkół wyznaniowych pozostały dotąd bez skutku. Niezawodnie opiera się tu rząd na owych sprawozdaniach władz, które właśnie te szkoły polecają jako skuteczny środek germanizacyjny. Są u nas urzędnicy, dla których mamy jak największy szacunek, pomimo, że się z nimi pod względem politycznych poglądów nie zgadzamy, lecz niestety mamy i takich, którzy przedstawiają swe zadanie, swą misyą, swe cele w takiém świetle, przy którém najdrobniejsze przedmioty, największy cień rzucają. Urzędnicy ci starają się — w jakim celu? tego nie chcę rozstrzygać — w swych sprawozdaniach rząd przekonać, że stoimy na wulkanie, że przeciwieństwa narodowe sprawiają im u nas największe trudności, — a rząd, jak się zdaje, wierzy im na słowo, nie karcąc nawet tych urzędników, którzy wprost przestępują rozporządzenia rządowe.

Zaledwie p. minister przyrzekł nam na pociechę naszę, iż we wszystkich szkołach polskich W. Ks. Poznańskiego ma być udzielana nauka religii św. w języku polskim, aliści w te tropy następuje zaprzeczenie pod tym względem.

W Srodzie zaprowadzają wykład niemiecki religii św., a naukę języka polskiego ustanawiają poza planem szkólnym. Pan minister powiedział, że rządowi ani się nie śni o wypieraniu języka polskiego, że rząd rozumie przywiązanie Polaków do języka ojczystego — słowa, które odbrzmiały radośnie w sercach wszystkich — aliści w téjże chwili zaprowadza środki, przeczące jego słowom. Nie może bowiem być większego nieuszanowania języka polskiego, jak kiedy minister pochwala i zatrzymuje środki, nakazujące, ażeby dziecko polskie wstępując do szkoły, przez dwa lata nie usłyszało ani słowa w języku ojczystym. Dzień ów, w którym owa odpowiedź nastąpiła, stał się dla nas dniem smutku (dies nefastus), w którym p. minister o naszéj szkole podpisał owe słowa z Dantego „Piekła“ (Tu nie masz nadziei). Po słowie p. ministra nie widzę wyzwolenia szkoły naszéj z téj pedagogiki wzorowéj. Ma ona bieg swój ukończyć, ażeby się potém w niwecz obrócić.

Ze względu na spóźnioną porę nie będę tu wspominał obowiązków, jakie rząd ma wobec naszego języka ojczystego, jakie nawet każde państwo ma wobec języka kulturnego każdego narodu, natomiast czuję się zobowiązanym nawet w téj chwili wypowiedzieć w imieniu wielu tysięcy ludności podziękowanie wszystkim tym panom, którzy nie za zwycięzką sprawą (victrix causa), lecz za uciśnioną i słuszną przemawiali, pp. Schorlemerowi, Windthorstowi, a w ostatnim czasie także panu Strosserowi. Nie mogę nie zgodzić się na słowa p. Strossera, który powiedział, że nie można w niczém narodu głębiéj zranić, jak w jego religii i języku. Tu rana zadana, najdłużéj się zabliźnia. Zadano nam jak najgłębszą ranę na tém polu, a p. minister wyznań nie chce się starać o jéj zabliźnienie. Pan minister powiada, że państwo ma obowiązek zniewolić polskich mieszkańców do nauczenia się języka niemieckiego i zezwala tylko na dwa ograniczenia, t. j. ażeby środki były skuteczne i nie wyrodziły się w zupełne przytłumienie religijnego wykładu. Dawniejszy minister wyznań przy wszystkich skargach i żalach, o szkodliwym wpływie mowy obcéj na naukę religii św. miał zawsze pod ręką smutną owę pociechę, iż przez to dzieci więcéj przyswajają sobie siłę języka niemieckiego.

(Bardzo dobrze! w centrum i na ławach polskich).

Teraźniejszy minister wyznań wypowiada rzeczywiście, że nie zgadza się z owemi zasadami, lecz niestety, fakt jego i decyzye inaczéj mówią. Tego dowodzi odpowiedź jego z ostatnich dni na petycyą katolików śląskich dotycząca języka wykładowego przy nauce religii św. —

Proszę p. ministra, ażeby dokładnie przeczytał sobie z numeru 19 Germanii, artykuł pochodzący z pod fachowego pióra, a w którym mowa o szkodach wypływających z nauki religii św. na Górnym Slązku w języku ojczystym nie udzielanéj.

Pozwolę się tu zapytać, czemuż, jeżeli język ojczysty u nas w Księstwie ma być najlepszym środkiem do ugruntowania i umocnienia religii w sercach dziecięcych, czemuż, powiadam, środek ten nie ma być takimże środkiem na Górnym Slązku i w Prusach Zachodnich? — Idę nawet daléj — jeżeli w szkołach elementarnych język ojczysty ma być najlepszym środkiem do nauczenia tego przedmiotu, czemuż środek ten nie ma być najlepszym środkiem do nauczania wszystkich przedmiotów? Czemuż użyty bywa środek gorszy i trudniejszy, — język obcy? Ma to „umożebnić nauczenie się języka niemieckiego.“ Lecz czyż nauczenie się języka niemieckiego jest jedynym celem szkoły? Czyż należy pominąć ze względu na ten cel wszelkie pedagogiczne względy na moralny i intelektualny rozwój? Czyż należy go zastąpić językiem obcym?

Są to dwie drogi, które równolegle obok siebie biedz nie mogą. Sieje się nasienie, które ma się stać drzewem rozpoznania duchowego rozwoju a przytém naprawia się rolą, w któréj ono dopiero ma korzenin zapuścić. Lecz nawet w razie, gdyby nauczenie się języka niemieckiego nie było możliwem, to pytam się otwarcie i bez ogródki, skoro notorycznie temu zaprzeczyć się nie da, że przez to tamuje się duchowy rozwój — czy tu rzeczywiście cena nie przewyższa w wysokim stopniu wartości towaru? Czy tu nie ceni się rzeczywiście więcéj sługi aniżeli pana? Czyż rząd woli ograniczonych, nie zaradnych, duchowo spaczonych ludzi, paplających cokolwiek po niemiecku, czy téż woli ludzi duchowo rześkich, dzielnych, rozgarnionych, samodzielnych, umiejących cokolwiek mniéj po niemiecku? Czyż nie możliwémby było zaprowadzić innego, a nawet p. ministrowi przyjemnego środka, do nauczenia języka niemieckiego — jakim ten środek nie jest?

Czyż nie możnaby tego uczynić na innéj drodze, jak wypierając język ojczysty z szkoły elementarnéj? Czyż dopiero wtenczas utoruje sobie drogę w ministerstwie wyznań przekonanie, że duchowe interesa ludności przez wyparcie języka ojczystego ze szkoły głęboko bywają naruszane, gdy się tam przekonają, że „przywiązanie Polaków do języka ojczystego nie jest bynajmniéj połączone z aspiracyami, grożącemi całości państwa?“ Jeżeli p. minister nam Polakom zupełnie odmawia wszelkiego zmysłu politycznego, jeżeli nam przypisuje jeszcze teraz jakieś karkołomne aspiracye — to pytam się, czyż państwo pruskie nie ma dostatecznéj siły karania z całą surowością prawa wszelkich zamysłów zmierzających do zbrodni stanu? Czyż państwo pruskie ma prawo dotykać ludność, która przecież nic nie zawiniła, najsroższą karą, bo odjęciem środka duchowego rozwijania się? Przed laty starano się u nas bez skutku wywołać powstanie i spiski, dep. Niegolewski nie tutaj to wyłuszczył. Teraz po 20 latach daż jeszcze rząd wiarę pewnym władzom, których tutaj bliżéj określać nie będę, że u nas wciąż jeszcze ma się do czynienia z powstańcami? Jeżeli pan minister wyznań mówi następnie, „że rząd pruski wobec nas zachowywać winien wszelką ostrożność“, to znaczy to, że Polacy, ponieważ im nie wierzą, za samo to podejrzenie jedynie winni być ukarani nietylko utratą wszystkich praw, zagwarantowanych traktatem, ale po prostu utratą prawa natury. Jest to circulus vitiosus, z którego wyjść niepodobna. Rząd żywi do nas nieufność, i chce potém zdobyć naszą ufność i przychylność za pomocą takich rozporządzeń, jak w dziedzinie szkoły lub przez przedłożenie poznańskiéj ordynacyi powiatowéj!

(Bardzo słusznie!)

Pan minister oddaje się złudzeniu, gdy sądzi, że takie środki zdolne są zaprowadzić do celu. Wysłano do Wielk. Ks. Poznańskiego komisyą szkólną. Widzę, że jeden z panów, którzy ją składali, właśnie jest obecnym. Pan ten uwierzy mi, że, mając dla niego największy szacunek osobisty, nie potrafiłbym tutaj zarzucić jego referatowi rozmyślnéj stronniczości. Ale z drugiéj strony przyznacie mi Panowie, że jest to rzeczą nadzwyczajną, w swoim rodzaju jedyną, by szkoły elementarne poddawać rewizyi ludzi, którzy nie mają najmniejszego wyobrażenia o ojczystym języku dzieci. Jakżeż można się w takim razie bez tego środka porozumienia się z dziećmi przekonać o ich duchowym rozwoju? Jakżeż można się wtedy przekonać, czy wszystko nie jest wdrożoném jedynie i wtłoczoném powierzchownie? Jakżeż mogli się ci panowie zapewnić, czy te dzieci i w swéj ojczystéj mowie nauczyły się czegokolwiek? Czy objawiały własne myśli, czy przeciwnie powtarzały tylko wyuczone formułki? O kontroli nauki, tak sposobu uczenia jak i uczenia się, wcale nie mogło być mowy w takim razie u tych panów. Gdyby zdolni byli kontrolować nauczyciela choćby tylko przy rozpoczęciu nowego pensum, a nie zadawali pytań jedynie z przedmiotów już traktowanych, sprawozdania ich byłyby wypadły zupełnie inaczéj, aniżeli, jak się zdaje, wypadły w rzeczywistości, sądząc podług tego, że dotychczasowéj polityki szkólnéj dotąd nie porzucono. Jeżeli pan minister wie z własnego doświadczenia, jaką to męką jest dla nauczycieli elementarnych uczyć w dwóch językach i w dwóch językach porozumiewać się z dziećmi najniż

széj klasy, to ja powiem: czyż można sobie pomyśleć większą mękę, jak żeby dziecko wstępujące do szkoły uczyć w języku, którego ono absolutnie nie rozumie? Jest to zaprawdę metoda dla głuchoniemych.

Tak samo jak w zakładach dla głuchoniemych, rozpoczyna się i u nas nauka w najniższych szkołach elementarnych mimiką i znakami. Bo tylko, by coroczne popisy ubarwić znajomością języka niemieckiego, uczą dzieci po niemiecku, zabijając w ten sposób w nich wszystko co ducha rozwijać może. By przeciw téj metodzie nauki wystąpił, nie apeluję do pana ministra oświecenia jako urzędnika, lecz wprost jako człowieka, lecz z sercem. Czyż to słuszna, ażeby dziecko, przychodzące po pierwszy raz do szkoły, męczyć w barbarzyński sposób wykładem niemieckim jedynie dla tego, że nauczyciel nie nauczył się lub nie zna wcale języka polskiego?!

My znamy pana ministra z téj strony, że jest i był zawsze bystrym dyalektykiem i logikiem. — Dla tego téż jemu tego za winę, według mego niezachwianego przekonania poczytywać nie możemy, że poznańscy nasi zacni panowie pedagodzy tak wielką przewrotnością w kształceniu naszych dzieci się odznaczają. Zamiast rozwijać ducha, osłabiają tak dalece pojedyńcze jego czynniki, że w dzieciach naszych zamiast umysł rozwijać, myśl rozbudzać, senności ich i ociężałości przyczyną się stają. I cóż, zapytacie się, tego powodem? Otóż dzieci naszych, które my, rozumie się samo przez się, zaraz od kolebki uczymy ojczystego języka, nigdy myśleć i czuć rzetelnie nie nauczycie, zmuszając na swój sposób w niemieckim języku do rozwoju umysłowego.

Aby wykluczenie mowy ojczystéj w 2 pierwszych latach miało się później przyczyniać do lepszego poznania téj mowy: tego przecież nikt na seryo nie myśli. Pan minister sam przyznaje, że w tym punkcie inspektorowie powiatowi przesadzili nawet rozporządzenie rządu z r. 1873, ale zamiast zganić to, stara się pan minister wynaleść najrozmaitsze powody usprawiedliwiające takie postępowanie i otwiera tak na oścież wrota wszelkim możliwym eksperymentom na anima vilis biednych dzieci polskich. W końcu zauważyć winienem, że cel szkół elementarnych, tak co do wykładu jak i wielu innych przedmiotów, sięga nieco za wysoko. Szkoła elementarna ma przecież dziecku i w niemieckim języku dać tylko elementa, resztę uzupełni doświadczenie i życie. Rezultat teraźniejszéj metody będzie dla rządu wcale niepomyślny.

Chciano obydwie narodowości do siebie przybliżyć; tymczasem przepaść pomiędzy niemi z każdym dniem większa, że tak powiem, bezdenna. A tego wszystkiego przyczyną przewrotny sposób nauki w szkołach już elementarnych, gdzie w umysłach dzieci naszych waszą pedagogiką, zamiast chęci do pracy i głębokiéj nauki, chęć zemsty za męczarnie doznane powoli wzniecacie. I nasz lud, który dzisiaj już dobrze rozumie ten wasz system, zaczyna rzeczywiście wierzyć, że jeżeli nie sam pan minister, to zapewne nasze władze to sobie za cel wytknęły, ażeby zniszczyć naszą mowę ojczystą, a tém samém zabić duszę w narodzie.

A te wasze zamiary obrażają samego Boga, który stworzył rozmaite mowy, dla różnicy narodów, a tém samém dla upiększenia swego imienia w nieskończoności!

(Bardzo dobrze! w centrum.)

To waszo hasło „Kartaginę zburzyć i zniszczyć trzeba“ było nawet samym poganom wstrętném; bo i oni już wtenczas je za nieludzkie i nienaturalne uważali. — Czyż wam dzisiaj, wam chrześcianom toż samo hasło zaszczyt przynosi?!

(Brawo! w centrum i na ławach polskich.)

Przyjaźń rosyjska.

Znane są czytelnikom naszym wystąpienia Gołosu w sprawie polskiéj. Artykuły jego pisane były w tonie pojednawczym. Obecnie jednakowoż z powodu zaprojektowanych przez Albedyńskiego reform zwinął Gołos chorągiewkę i wystąpił stanowczo i z pewną zajadliwością na Polskę. Podajemy artykuł ten w przekładzie:

W końcu w ślad za przybyciem do Petersburga warszawskiego jenerał-gubernatora Albedyńskiego i niektóryah wyższych administracyjnych i sądowych urzędników Królestwa Polskiego zjawiły się w tutejszém społeczeństwie rozmaite wieści o rzekomo zamierzoném zaprowadzeniu tam niezbędnych administracyjnych i sądowych reform. Wedle wiadomości warszawskich gazet istota projektów przywiezionych przez jenerała Albedyńskiego polegała na nadaniu polskiemu społeczeństwu samorządu w powiatach i miastach, sądach przysięgłych, prawa wybierania sędziów pokoju, wreszcie na przyznaniu pewnych praw językowi polskiemu w szkołach i sądzie.

Czy były prawdziwe wiadomości gazet warszawskich, nie wiedzieliśmy i dotąd nie wiemy; ale jak przed tém tak i teraz wszyscy znajdowali, że reformy te do tego stopnia są koniecznie i że czas już na nie, że ani jedna ze stołecznych gazet nie tylko nie miała nic przeciw nim do nadmienienia, ale nie uważała za potrzebne przemawiać za niemi. Dobry to znak; widocznie stołeczna prasa nie chciała przeszkadzać sprawie poważnéj i wielkiéj.

Myśmy pozwolili sobie ucieszyć czytelników naszych zawiadomieniem o dniu, w którym wiadomy memoryał jenerała Albedyńskiego miał być roztrząsanym w wyższéj państwowéj instytucyi. Dziennik „Strana“ uważał za stósowne zasmucić wszystkich przytoczeniem treści memoryału przedstawionego komitetowi do spraw Królestwa Polskiego, zupełnie innego od tego, który my nazwaliśmy wiadomym.

Treść memoryału Albiedyńskiego wedle Srany jest następująca:

a) Język polski będzie uwzględniony więcéj w szkołach.

b) utworzoną będzie przy uniwersytecie warszawskim osobna katedra historyi i literatury polskiéj, z wykładem w języku polskim.

c) Sądy gminne mają być stanowczo sprawowane w polskim języku.

d) Sędziowie pokoju (mirowi) będą wybieralni.

Daléj pisze Gołos:

Czy prawdzdziwe lub nieprawdziwe te wiadomości Strany? Nie wiemy; sądzimy tylko, że w każdym razie, nie zasługują wcale na wiarę.

Trudno bowiem przypuścić, aby rząd zdecydowawszy się zrobić krok naprzód dla uregulowania anormalnego, „wyjątkowego“ położenia Królestwa Polskiego, zatrzymał się na pół drogi i ograniczał się na półśrodkach. Bo do czegóż w saméj rzeczy streszczają się projektowane wedle Strany reformy? Potrzebę zaprowadzenia ordynacyi miejskiéj już dawno uznał sam rząd; dozwolenie używania w sądzie języka polskiego ludności wcale lub mało umiejącéj po rosyjsku, nie tylko zupełnie naturalne, ale niezbędne. Wprowadzenie żywiołu wyborczego do sądów pokoju i zmiana służebności — rzeczy dawno uznane za konieczne. Katedra literatury polskiéj w uniwersytetach? Ależ w tym względem zbyteczne jakiebądź rozporządzenie — literatura słowiańskich narodów wchodzi w program warszawskiego uniwersytetu i w budżecie tego uniwersytetu dawno figuruje odpowiednia kwota na katedrę polskiéj literatury. Zresztą, czy można poważnie mówić o wysokiem znaczeniu katedry polskiéj literatury w uniwersytecie, kiedy w większości średnich zakładów naukowych nie wykłada się język polski a w pozostałych nie uważa się za obowiązkowy?

Naturalnie, że polskie społeczeństwo przyjmie z wdzięcznością i to niewiele, czem obdarza je Strana. Ale nie należy zamykać oczów. To niewiele nawet w części nie odpowiada tym sprawiedliwym życzeniom rosyjskich Polaków, którzy pozyskali spółczucie w ostatnich czasach i rosyjskiem społeczeństwie i w rosyjskiéj prasie. Rosyjska prasa najprzeciwniejszych opiniizgadza się na jedno: najlepsze rozwiązanie sprawy polskiéj polega na zupełnem zjednoczeniu Królestwa Polskiego z pozostałemi częściami Rosyi. Zjednoczenie zaś to powinno się zasadzać na wprowadzeniu w Królestwie Polskiem wszystkich tych administracyjnych, sądowych i społecznych urządzeń, z jakich korzysta Rosya. Czyliż zaś można myśleć o takiem zjednoczeniu, jeśli Królestwo pozbawione będzie i na przyszłość samorządu, sądu przysięgłych itp.?

Przeciwnicy zaprowadzenia tych urządzeń mówią, że to nie podobna, bo w takim razie należałoby reprezentantom administracyjnego samorządu dozwolić mówić po polsku — a w sądzie przysięgłych rozprawom toczyć się również w polskim języku. Jeśli całe pytanie sprowadza się do tego, czy przyznać pewne prawa miejscowemu językowi, czy utrzymać kraj na stopie wyjątkowéj, to każdemu staje się jasnem, jaka dyecezya w tym względzie zapaść powinna, aby korzystną była dla rzeczywistych interesów państwa.

Zakład zabezpieczeń od przypadku.

Z powodu projektu rządowego, zamierzajacego do utworzenia państwowego zakładu zabezpieczenia robotników od przypadku, rozbiera tutejszy Ruch społeczno-ekonomiczny sposób, jaki dotąd los robosników od przypadku był zabezpieczony. Oto jego słowa:

Według ustaw istniejących jest ten, kto — rozmyślnie lub przez opieszałość — spowodował śmierć lub skaleczenie człowieka, obowiązany, nie tylko koszta kuracyi skaleczanego, lecz także wszelką szkodę, jaką tenże poniósł na majątku skutkiem czasowéj lub trwałéj niezdolności do zarobku, w całości zwrócić, a w razie śmierci rodzinę „żonę, dzieci, rodziców — o ile miał względem nich obowiązek ich utrzymywania“ wynagrodzić w zupełności za wynikły stąd majątkowy ubytek,. — Ustawa z dnia 7 czerwca 1871 „t. zw. Haftpflichtgesetz“ rozciągnęła tę odpowiedzialność — w przedsiębiorstwach kolejowych, daléj w kopalniach, kamieniołomach i wszelkich fabrykach — na przypadki wynikłe przy robocie nie tylko z własnéj winy pracodawcy, lecz także z winy jego pełnomocnika albo zastępcy lub innéj do kierowania przedsiębiorstwa lub nadzoru robotników ustanowionéj osoby. § 5 téj ustawy nie dozwala, aby pracodawca mógł się przez osobny układ z robotnikiem zwolnić od téj odpowiedzialności. Pretensye o wynagrodzenie z tytułu téj ustawy przedawniają się w 2 latach, od dnia wypadku.

Daléj opisje Ruch obszernie modus zabezpieczenia w osobnych ad hoc założonych 8 towarzystwach tak chlebodawcy jako téż robotników i inne osoby od wszelkiego przypadku tak ze względu na przypadek śmierci, jako téż i niezdatności do pracy — a w końcu donosi, że prawie wszystkie fabryki i większe zakłady przemysłowe w Poznaniu korzystają z tego zabezpieczenia z wyjątkiem fabryk pp. Cegielskiego, Urbanowskiego i Sp., Zeylanda, Krysiewicza i paru innych pomniejszych zakładów.

Posiedzenie komisyi X,

zajmującéj się ustawami administracyjnemi

odbyte dnia 28 stycznia rb.

Obecnymi byli ze strony rządu minister hr. Eulenburg, radzcy tajni rejencyjni Haese i Studt — prezyduje poseł Bennigsen, z Polaków należą pp. Chłapowski, Magdziński i Szuman; sekretarzem Cremer.

Poseł Magdziński wystąpił zaraz po przeczytaniu samowolnie przez przewodniczącego ustanowionego porządku dziennego przeciw temu, iżby ordynacyą powiatową dla W. Ks. Poznańskiego najprzód się zajmowano i żąda, aby w miejsce téj ordynacyi wzięto pod obrady inną, czy to szlezwicką, czy hanowezską.

„Nie chciałbym — mówił szanowny poseł — aby ojczystą moję prowincyą używano do eksperymentów, z których prawdopodobnie inne prowincye dopiéro korzystać mają.“

Liebermann powiada, że dwa powody przemawiają za tém, aby obrady toczyły się najprzód nad ordynacyą dla W. Ks. Poznańskiego. Najprzód już dawniejsza ordynacya z r. 1872 nosi tytuł „dla Poznańskiego,“ a powtóre niektóre już w życie wprowadzone ordynacye mają daleko więcéj podobieństwa z ordynacyą poznańską, aniżeli szlezwicką lub hanowerską, dla tego mówca proponuje, aby bez zwłoki zajęto się obradami nad ordynacyą poznańską.

Poseł Huene (centrum) stawia kwestyą, którzy z członków komisyi mają głos decydujący, czy wszyscy 28, czy tylko pierwotni 21. Siedmiu posłów z W. Ks. Pozn. mogliby dopiéro wtedy głosować, skoro pierwotna komisya uchwali, że zajmować się będzie projektem ordynacyi poznańskiéj. Posłowi Huene zdaje się, że w obecném położeniu rzeczy bodaj czy komisya pracę swoję do końca doprowadzi. Poznańskie nasuwa szczegółowo największe zasadnicze trudności, a wydział powiatowy, zaproponowany w projekcie rządowym, to nie jest korporacya, odpowiadająca samorządowi. Daléj skonstatować tutaj trzeba, że podczas kiedy rząd wszędzie traktuje ludność z zaufaniem, w W. Ks. Poznańskiém wcale tego nie czyni; mówca nie dochodzi, czy się to dzieje słusznie, czy nie. Dopóki rząd — mówi mówca — nie uważa za rzecz możebną traktować tamtejszą ludność w ten sposób, co ludność innych prowincyi, lepiéjby zrobił, gdyby się zupełnie zrzekł projektu ordynacyi dla Poznańskiego.

Benrigsen oświadcza, że co do kwestyi przezeń stawionéj tylko pierwotni 21 członkowie komisyi rozstrzygać mogą.

Poseł Bitter życzy sobie, aby bądź co bądź komisya rozpoczęła obrady, czy nad tą, czy nad ową ordynacyą.

Poseł Magdziński obawia się, że komisya nie zna dostatecznie stósunków W. Ks. Poznańskiego, i że z powodu tego praca jéj będzie jednostronną. — Zresztą uchwała Izby jest prejudykatem dla komisyi, która na mocy téj uchwały winna projekt ordynacyi poznańskiéj wziąć pod obrady na samym ostatku.

Mówca żąda, aby sejm prowincyonalny W. Ks. Poznańskiego, jako najkompetentniejsza korporacya najprzód zdanie swoje w téj sprawie mógł wypowiedzieć.

Poseł Dirichlet oświadcza, że dla Szlezwiku lub Hanoweru mogłaby komisya tymczasowo zdziałać coś definitywnego — dla Poznania — nic. Uważa téż poseł D. godząc się na zdanie p. Magdzińskiego, że tutaj nie może bynajmniéj chodzić o to, aby komisya zdała tylko swoję opinią, gdyż w roku przyszłym składać się ona będzie zapewne z innych członków.

Bruel przemawia za tém, aby ze względu na obecne obrady w Izbie komisya zupełnie zaprzestała swych obrad, następnie oświadcza się przeciwko temu, iżby w najgorszym razie rozpocząć miano od obrad nad projektem ordynacyi hanowerskiéj, a życzy sobie, aby raczéj rozpoczęto od projektu poznańskiego.

Hahn (z W. Ks. Pozn.) przemawia za tém, aby i członkowie wybrani w liczbie 7 z Poznańskiego mieli głos decydujący, czemu poseł Dirichlet stanowczo przeczy.

Kischke oświadcza się za odroczeniem i raportem do Izby deputowanych i dodaje, że jest materyalnie stanowczym przeciwnikiem projektu ordynacyi poznańskiéj, gdyż nie można tego, co projekt zawiera, nazwać samorządem.

Poseł Magdziński wylicza cały szereg trudności, uniemożebniających szybko postęp w obradach nad ordynacyą poznańską.

Rauchhaupt wzywa rząd gorąco, aby odstąpił od żądania dalszych obrad w komisyi ze względu na nawał pracy w Izbie deputowanych.

Minister Eulenburg życzy sobie, aby, jeżeli komisya w ogóle chce jeszcze daléj obradować, wzięła w każdym razie najprzód pod obrady poznańską ordynacyą. Dziś nie podobna twierdzić z pewnością, iżby choć jedna z 3 ordynacyi pod obrady Izby absolutnie przyjść nie mogła, i dla tego zacznijmy przynajmniéj obrady nad ordynacyą poznańską i obradujmy nad nią tak długo, dopóki się nie pokaże, iż tych obrad skończyć nie możemy.

Poseł Huene stawia wniosek, „aby nie rozpoczynano obrad nad żadnym projektem;“ wniosek ten odrzucono po kilkakrotnych próbach 8 przeciw 8 głosom.

Wniosku przewódniczącego, „aby rozpoczęto obrady nad ordynacyą poznańską,“ przyjęto ośmiu głosami przeciw mniejszości, któréj bliżéj oznaczyć nie można.

Pytaniu, czy poznańska ordynacya powiatowa jeszcze w obecnéj sesyi ma przyjść na porządek dzienny, zaprzeczono wszystkiemi głosami przeciw jednemu.

Poseł Dirichlet stawił następny wniosek, „żeby posiedzenia komisyi tylko w tych dniach były naznaczane, w których nie ma sesyi plenarnych.“

Wniosek ten odrzucono po krótkiéj dyskusyi.

Następne posiedzenie odbędzie się w czwartek.

KORESPONDENCYE KURYERA POZNANSKIEGO.

Praga czeska, 31 stycznia.

(Stanowisko posłów czeskich.)

(XX.) Dr. Rieger bawił tu wczoraj, aby się pożegnać z żoną, która wyjeżdża do Nizzy. Z słów przywódzcy czeskiego wynika, że dziennikarskie doniesienia o nieporozumieniach pomiędzy rządem a klubem czeskim były co najmniéj bardzo przesadzone. Na konferencyi, która się odbyła w piątek pomiędzy przedstawicielami klubu czeskiego a ministrami Taaffem i Conradem, uczestnicy zobowiązali się zachować tajemnicę. Pomimo to wieczorem tegoż dnia hr. Taaffe udzielił dwom redaktorom czeskim owych wiadomości, które nadeszły w telegramach do Polityki i Narodnich Listów. Według tych doniesień będzie utworzona komisya, złożona z Czechów i z urzędników celem studyowania kwestyi uniwersyteckiéj. Jest to więc na teraz odroczenie przeprowadzenia równouprawnienia na uniwersytecie pragskim. Jeżeli klub czeski przystał na to, oczywiście powodował się polityczną myślą, że nie podobna obalać dzisiejszego gabinetu, ponieważ nie czyni natychmiast zadość żądaniom co do uniwersytetu, które to żądania pod nowym gabinetem centralistycznym miałyby nierównie gorsze szanse. Zachowanie się klubu czeskiego jest więc rozsądne. Natomiast młodoczeskie Narodni Listy skorzystały z téj sposobności, aby na dobre rozpocząć walkę przeciwko hr. Taaffemu, oskarzając go o umyślne łudzenie Czechów itd. Jak wiadomo, właściciel dziennika wspomnianego, dr. Julian Gregr, złożył niedawno mandat poselski, uzasadniając krok ten przekonaniem, że wprawdzie nie wypada obalać dziś gabinetu w radzie państwa, że jednak on, Gregr, pragnie zachować swobodę opozycyjnych czynów. Dziwna to dystynkcya pomiędzy obowiązkiem posła a obowiązkiem redaktora! Ale Narodni Listy tak przywykły przez lat kilkanaście do opozycyi, że dziś trudno im, choć się stósunki zmieniły, zachować się inaczéj. A nadto, powiedzmy niestety, znaczna część

Dwa odczyty

profesora

Stanisł. hr. Tarnowskiego

miane

w Poznaniu d. 4 i 6 stycznia 1881 r.

I.

Balladyna J. Słowackiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 26).

Wiemy, że był ambitny: chęć stworzenia czegoś wielkiego szarpała go zawsze, od Kordyana do Króla Ducha. Wiemy, że miał wielką zdolność odkrycia, odgadnięcia, odczucia poetycznego uroku historycznych epok i zdolności współczucia, rozrzewniania się nad niemi. Mickiewicz tak niedawno stworzył był arcydzieło, które nawet Słowacki za takie uznać musiał. Czyż zawsze gdzieś w tyle za drugimi zostać trzeba, czy nie czas i czy nie ma siły po temu, żeby stanąć przed frontem? Ale jak? Przecież od czego fantazya, od czego intuicyjna zdolność odgadywania rzeczy dawno przeszłych, wyobrażania sobie nieznanych i niewidzianych? Gdyby téż np. udało się wykraść jaką tajemnicę przedpiastowskim jeszcze czasom? Gdyby w ciszy ducha usłyszeć lot tego orła, którego gniazdo znalazł Lech, albo aniołów, kiedy z nieba dążyli do chaty kołodzieja? Gdyby téż zgadnąć jak to było, kiedy on swoich gości pod lipą miodem częstował, albo do czego mógł być podobnym ten tyran zły a tchórzliwy, co wytruł stryjów i braci a przed ludźmi ze strachu uciekł następnie na wyspę, jak rzymski Tyberiusz na Capreę? Jaki był jego pierwotny zbytek, jaki rodzaj jego rozpusty, jakie okrucieństwo? Albo ten jakiś homeryczny król, pół chłopa, pół rycerza, co ze smokami walczył jak Herkules? Albo ta jego córka, co się jak Ifigienia poświęciła, tylko dobrowolnie?

Tak! Polska przedchrześciańska, Polska Krakusów i Piastów, cała chłopska jeszcze a już rycerstwem nęcona, z wójtami, którzy na wojewodów wyrastają, z wojewodami, którzy tak jeszcze do wójtów podobni, z pierwszemi brzaskami chrześciaństwa, z pierwszemi szczękami rycerskiéj zbroi wśród spokojnego, łagodnego, cichego ludu i kraju, w którym najgłośniejszym tonem jest skowronek, brzeczenie pszczół i szum zboża na polu, to byłoby ładne, to byłoby nowe! — ach, prawda, jakieby to mogło być ładne!

I dla czegoż być nie może? Czy u nas już tak zatarły się wszystkie ślady wspólności z tymi starymi ojcami, że już z naszéj duszy nie zdołamy odszukać nic z tego, co było w ich duszach? czy bociany, skowronki, lipy i bławatki nie takie same? czy słomiane strzechy bardzo zmieniły styl swojéj architektury? czy ludzie z długiemi włosami w długich szarych ubraniach o ruchach powolnych i spokojnych do tamtych już wcale nie podobni, kiedy o zachodzie słońca wracają z pola lub w święto siedzą na progach domów i radzą? A w naszych duszach czy z ich łagodnéj cichości, z ich biernéj dziecinnéj dobroci nie zostało nic, po czémby pochodzenie i familijne podobieństwo poznać można? Poeto patrz do koła siebie, i w siebie: przypomnij wieś polską, jak ona wygląda: zastanów się nad polską naturą, którą znasz i widzisz, zajrzy sam w siebie i staraj się dojść, co tam jest późniejszego, obcego, historycznego, a co pierwotne i wrodzone. Czego nie dojrzysz, to odgadnij, domyśl się, dotwórz, któż to potrafi, jeżeli nie ty, i z Polski dawnéj twórz fantastyczną legendę. Odważnie, śmiało, nie bój się pobłądzić: masz na téj drodze największe przykłady, z takich czasów właśnie powstawały największe poezye, największe postacie, z mytycznych bohaterskich dziejów tragedya grecka, z niepewnych półbajecznych podań Macbeth i Hamlet i Lear. Dla czegóż ta przedhistocyczna przeszłość polska miałaby leżeć odłogiem, dla czego ona jedna miałaby być pod względem poetycznym jałową? W każdym razie próbować warto: pierwszym na tém polu, nowym, oryginalnym, będziesz z pewnością, a gdyby ci się udało, gdyby się pokazało, żeś zdolny wskrzeszać postacie dawnéj przeszłości?

I wyobraźnia zachwycana tym obrazem, rozpalona tą piękną nadzieją zaczęła rość i marzyć niespokojnie, zaczęła bujać i panować w téj przestronnéj a niczyjéj krainie. I już zapragnęła chciwie zagarnąć ją całą: Lech, Krakus, Piast, to nie dosyć, to nie wystarcza, trzeba więcéj, trzeba mi ich wszystkich, ujmę ich w ramy sześciu następnych obrazów, sześciu legend, czy kronik poetycznych, odtworzę wszystko, wszystkich ich odgadnę, od tego przybysza, który musiał być zupełnie jak król Jan w stanie natury (praszczur Sobieskiego), aż do tego Piasta, który musiał być bardzo podobny do tego lub owego wiejskiego gospodarza, którego dobrze pamiętam: a pomiędzy to wszystko wsunę sąsiednie drapieżne niemieckie rycerstwo, któremu się ci Polanie jeszcze dziwią, już trochę zazdroszczą: księży w grubych habitach z krucyfiksem w ręku a z zapytaniami katechizmu na ustach, Biskupów pół wojennych, pół apostolskich w żelaznym pancerzu pod złocistą kapą, na białych koniach i z infułami połyskującemi do słońca: całe to wytworzenie się Polski chrześciańskiéj, szlacheckiéj, historycznéj, z pogańskiéj, ludowéj i legendowéj, wszystko to znajdzie się w tych sześciu obrazach.

Ale ten zarys wielki nie wypełnił się szczegółami. Wyobraźnia uradowana nową sferą, w któréj bujać mogła, bujała w przestrzeni nie pytając, gdzie ten punkt, ten człowiek, ten fakt, na którym zatrzymać się i spocząć jéj wypadnie. Refleksya, która powinna była zaraz pomysł zrodzony wziąć do siebie na wychowanie, i wyobraźnią zmusić do zajęcia się temi praktycznemi kwestyami, jak zwykle, służby swojéj nie pełniła. Był więc najogólniejszy tylko pomysł, nie było prawdziwego planu. Tyle poeta wymyślił, że w jednéj z tych z tych zamierzonych legend umieści przyjście Lecha do Polski i osiedlenie jego po zagładzie jakiegoś pierwotnego tu zamieszkałego plemiania: że bohaterem drugiéj będzie Krakus, że inna jeszcze odpowiadać ma téj chwili zamięszania i ciemności która poprzedziła piękne pogodne Piastowskie czasy. Ale zresztą te trzy inne? co w nich będzie? jacy ludzie? jakie wypadki? Czy Słowacki to wiedział? czy późniejszy, odległy, odmienny świat litewski i krzyżacki, Kiejstut, Witold, Wallenrod, mógł należeć do tego cyklu przedhistorycznych legend polskich i zamykcć go? czy nie bliższym, nie naturalniejszym dalszym ciągiem byłby Ziemowit, albo Mieczysław, albo Chrobry?

A te nawet, które zupełnio wymyślił i napisał, te zdał Słowacki na łaskę i dowolność swojéj fantazyi. Czy i o ile przyjąć do nich znane z podań postacie i wypadki? Z Lillą kłopotu tego nie było, tam podanie dostarczało tylko jednego imienia Lecha: około jego można było tworzyć co i jak się chciało, co tylko przyszło do głowy. Ale ten dramat z Popielowych czasów, czy ma się o podanie opierać, lub snuć się z fantazyi od niego niezależnie? Na jakich postaciach uwidoczni się fizognomia ówczesnych Polan, którą autor chciał i spodziewał się odgadnąć, na jakich wypadkach charakter tych czasów? Kiedy więc zachwycony pięknością pierwszego niejasnego pomysłu sześciu kronik, przyszedł Słowacki do kwestyi praktycznéj, któréj uniknąć nie mógł, i zapytał czém je zapełni, co w nich

ludności czeskiéj, uciskanéj i prześladowanéj przez rządy centralistyczne od 20 lat, tak przesiąkła duchem opozycyjnym i tak przywykła do ostrych wycieczek dziennikarskich, że spekulacyą Narodnich Listów łatwo sobie wytłómaczyć.

Niejako stereotypową rubrykę w Narodnich Listach stanowią korespondencye wiedeńskie o rzekomym terroryzmie hr. Clam-Martinica, który już nibyto niecierpliwi dr. Riegera. Podobne skargi powtarzają rozmaici członkowie klubu czeskiego. Znając dość dokładnie indywidualność tak hr. Clama, jako téż dr. Riegera, pojmujemy te skargi; ale nie możemy ich uznać za słuszne. Dr. Rieger zawsze był i będzie trybunem ludu i porywającym mówcą. Gdyby Czesi byli wstąpili do rady państwa pod centralistycznym rządem, natenczas dr. Rieger jako mówca klubu czeskiego byłby oddał sprawie czeskiéj wielkie usługi i byłby dosadniéj dokuczył gabinetowi centralistycznemu, aniżeli którykolwiek inny przywódzca prawicy autonomistycznéj. Nadto od czasu śmierci Palackiego Rieger jest jedyną uznaną powszechnie powagą narodową, która zdolna nawet przyciągnąć Młodoczechów. W parlamencie jednak na teraz właściwe zalety dr. Riegera nie mają odpowiedniego pola popisu. Bo tam teraz nie potrzeba dzielnych mów, lecz przeciwnie należy mówić jak najmniéj, a natomiast dyplomatycznemi kombinacyami uzupełnić, czego nie dostaje prawicy autonomistycznéj na jednolitości, a stósunkowi pomiędzy rządem a prawicą na zupełnéj jasności. Punkt ciężkości całéj akcyi parlamentarnéj przeniesiony zatém do tak zwanego komitetu wykonawczego prawicy autonomistycznéj. I tam nie chodzi o świetne wywody, lecz o praktyczne środki. W podawaniu takich i przewidywaniu wszelkich ewentualności przedewszystkiém odznacza się dr. Grocholski, jak to chętnie uznaje dr. Rieger i wszyscy członkowie komitetu. Tam téż hr. Clam rozwija w pełni swą zdolność dyplomatyczno-parlamentarną. Ze niektórym posłom czeskim a mianowicie korespondentom dzienników nieprzyjemnie, iż się nigdy nie można niczego dowiedzieć o rozprawach w komitecie, i że w stanowczéj chwili hr. Clam stawia kwestyą gabinetową, tj. czy klub zamierza dać wotum nieufności swym członkom komitetu, to znowu łatwo sobie wytłumaczyć. Według ideału parlamentarnego każdy poseł powinien głosować według własnego przekonania a karność klubowa nie odpowiada ideałowi parlamentaryzmu. To téż np. Ujejski wyłamywał się z karności klubu, tak samo czyni poeta czeski dr. Jerzabek, a gdyby naprzykład Józef Weilen został wybrany przez Niemców, to i on oburzałby się ze stanowiska teoretycznego na „powagi klubowe.“ Ale w praktyce trudno bez nich się obyć. Frakcya, licząca przeszło 50 członków a złożona z tak różnorodnych żywiołów, jak klub czesko-morawski, rozchwiałaby się natychmiast, gdyby żelazna wola nie utrzymywała karności. To téż wszelkie narzekania na rzekomy terroryzm hr. Clama wypływają po prostu albo ze złéj woli, albo z niezrozumienia sytuacyi.

Wiedeń, 31 stycznia.

(Rozprawy o lichwie. — Wniosek Schönerera i jego tow. — Pogląd na czasy panowania stronnictw „wiernokonstytucyjnych.“ — Odpowiedź Auspitza i jego ekskomunika. — Oświadczenie frakcyi postępowej i poseł Fux — czyli scena familijka w łonie lewicy. — Dwa wnioski o zmianę ordynacyi wyborczéj. — Z Izby wyższéj, mowa Schmerlinga.)

(*) Rozprawy o lichwie postępują w Izbie poselskiéj bardzo żółwim krokiem, raz dla tego, że Izba odbywa obecnie tylko po dwa posiedzenia na tydzień, a praca parlamentarna przeniosła się do rozlicznych komisyi, a potém dla tego, że w obec braku gotowego do obrad w pełnéj Izbie materyału ustawa o ukróceniu nadużyć lichwiarskich służy do wypełnienia czémśkolwiek posiedzeń plenarnych. Rozprawy wstąpiły jednak już w stadyu dyskusyi szczegółowéj, która w zeszły piątek nie doszedłszy jeszcze do uchwalenia § 1, jutro toczyć się będzie daléj.

Z przedmiotów, któremi rozprawy o lichwie są przeplatane, zasługuje na wzmiankę tylko pierwszo czytanie wniosku Schönerera o zaprowadzenie reform w ordynacyi wyborczéj w duchu wyborów powszechnych. W obradach nad wnioskiem tym prawica nie wzięła czynnego udziału, pozostawiając to zupełnie lewicy, co téż całkiem wystarczało nie tylko do zabicia kilka godzin czasu, lecz i do uprzyjemnienia ich rozmaitością poglądów. Samo już umotywowanie wniosku przez p. Schönerera było bardzo ciekawe, nie tylko ze względu na logiczność, a raczéj sprzeczność między argumentami odnoszącemi się do rzeczy saméj, ile raczéj ze względu na słowa prawdy, które nie bardzo wprawdzie należały do rzeczy, ale tém więcéj w obec znanych już przechwałek lewicy, jakoby stanowiła jednolite stronnictwo, jakoby zdolna była do rządów, jakoby ona tylko posiadała wiedzę i wolą do uregulowania kwestyi ekonomicznych, były bardzo na miejscu. Pan Schönerer dał krótki, ale jędrny pogląd na czasy panowania stronnictwa „wiernokonstytucyjnego,“ który w kilku słowach nie da się wcale trafniéj streścić, jak w własnych wyrazach Schönerera, że stronnictwo to nadużyło uczciwego imienia niemieckiego do gwałtów, egoizmu klasowego, niesprawiedliwości i liberalizmu giełdowego, a wielu mężów tegoż stronnictwa zapisało się na najczerniejszych kartach ekonomicznych dziejów Austryi. Na to p. Auspitz, żyd, bardzo biegły w języku, nie umiał odpowiedzieć Schönererowi inaczéj, jak tylko uroczystém wyklęciem niewygodnego członka z stronnictwa „wiernokonstytucyjnego.“ „Od dnia dzisiejszego — powiada p. Auspitz — preopinant jawnie wziął rozbrat z stronnictwem „wiernokonstytucyjném,“ które przeto za wywnętrzenia jego nie będzie już ponosiło żadnéj odpowiedzialności.“ Ta ekskomunika w chwili obecnéj zasługuje tém więcéj na uwagę, ile że właśnie w czasie ostatnim stronnictwo wiernokonstytucyjne najzupełniéj solidaryzowało się z Schönererem, gdy poseł ten wystąpił na arenie agitacyjnéj przeciw gabinetowi Taaffego i z posiewem prusofilizmu.

Ten był pierwszy ciekawy epizod obrad nad wnioskiem Schoenerera. Ale nie zabrakło ich więcéj jeszcze, Poseł Wurmbrand czyta krótkie oświadczenie w imieniu frakcyi postępowéj stronnictwa wiernokonstytucyjnego, że głosować będzie już w pierwszém czytaniu przeciw wnioskowi Schoenerera. W te tropy zabiera głos poseł Fux, właśnie postępowiec, by uderzyć całą siłą potężnego organu swego i niemniejszą siłą postępowych argumentów na niepostępowe oświadczenie frakcyi postępowéj. A daléj jeszcze posłowie Kronavetter, Löblich i Stendl złączyli swe głosy z Schönererem i Fuxem przeciw stronnictwu wiernokonstytucyjnemu, tak, że i bez najmniejszego przyczynienia się prawicy ta scena familijna w łonie lewicy warta była czasu, który zabrała. Ostatecznie odrzucono wniosek Schoenerera bardzo poważną większością, nie przekazując go nawet komisyi.

Ale już pod koniec tego samego posiedzenia poseł Kronavetter złożył na stole marszałkowskim inny wniosek o reformę ordynacyi wyborczéj, a ponieważ na początku posiedzenia, jeszcze przed obradami nad wnioskiem Schoenerera, poseł Lienbacher, z klubu Hohenwatda także złożył wniosek o reformę tejże ordynacyi, przeto będziemy znowu kiedyś mieli ciekawe rozprawy, ciekawsze od powyższych, bo nie tylko stronnictwo wiernokonstytucyjne znów w własném łonie swarzyć się będzie, lecz okraszą się te rozprawy nadto udziałem prawicy, a przynajmniéj niemieckiéj części prawicy.

W sobotę Izba wyższa uchwaliła ustawę o wybudowanie drogi żelaznéj z Zienicy do Serajewa, a pan Schmerling wygłosił przy téj sposobności krótką mowę, która jest bardzo ciekawa pod względem pojmowania stósunku Bośni i Hercegowiny do monarchii austro-węgierskiéj przez całą — w tym wypadku rzec można — Izbę wyższą. Mowa ta brzmi:

W sprawie wybudowania téj drogi żelaznéj chodzi nie tylko o kwestyą, czy ją budować należy, ale raczéj o kwestyą o wiele ważniejszą, czy rzeczywiście zachodzi potrzeba bezpośredniego połączenia monarchii z głównem miastem Bośnii. Niechże mi wolno będzie zwrócić uwagę na położenie rzeczy w Bośnii i Hercegowinie pod względem politycznym.

Traktat berliński upoważnił nas wkroczyć do Bośni i objąć kraj w administracyą. Powiadam: nie było wcale potrzeba traktatu berlińskiego, aby dać rządowi monarchii naszéj prawo wkroczenia do Bośni i Hercegowiny; w obec sytuacyi ówczesnéj byłaby miała ona prawo uczynić to z własnéj inicyatywy ze względu na własny interes bezpieczeństwa. Jakiż tam panował stan rzeczy? Przez więcéj, niż dwadzieścia lat panowała w krajach tych anarchia, skutkiem czego pogranicza nasze były narażane na niebezpieczeństwa od szajak rozbójniczych, a tysiączne rodziny dla anarchii i wojny domowéj uciekały się na nasze terytoryum. Nie tylko byliśmy zniewoleni łożyć znaczne sumy na ich utrzymanie, lecz sprowadziła nam emigracya ta także epidemie itd., które bardzo dotkliwie interesom naszym dawały się we znaki. Skoro więc prawowity pan tych krajów nie zdołał utrzymać porządku, wynikał ztąd dla sąsiada obowiązek wkroczyć i porządek przywrócić. Ale wstąpiono na drogę, która, mojém także zdaniem, była właściwsza: zapytano Europę o przyzwolenie. Jesteśmy teraz w Bośni i Hercegowinie. Jakże długo to potrwa? Odpowiadam: na zawsze! Albowiem przyczyny, które nakłoniły nas do wkroczenia i które dziś jeszcze nie ustały, nie ustaną nigdy. Rząd turecki nigdy nie będzie w stanie zachować w tych krajach porządku publicznego, innemu zaś państwu Austrya nigdy nie przyzna prawa wkroczenia tam na nasze miejsce. Dla tego stanowisko zajęte przez nas na terytoryum okupacyjném będzie stałe, a wszystko, cokolwiek w tym celu wydamy, wyjdzie państwu naszemu na korzyść. (Brawo!) Jestem przeto tego zdania, że administracyą tych krajów urządzić należy tak, żebyśmy podźwignęli dobrobyt w tych krajach i zyskali ich sympatye; bo mniemam, że mieszkańców krajów tych trzeba uważać za poddanych austryackich i że pewnie nimi pozostaną (Bardzo słusznie!) Zdaje mi się zaś, iż dobrobyt kraju można podźwignąć przedewszystkiém staraniem o jego komunikacye. Budowa drogi z Zienicy do Serajewa nie tylko ożywi ruch między nami a Serajewem, lecz zadokumentuje także, że uważamy Bośnią i Hercegowinę za dzierżawę stale przez nas nabytą. A nadto kolej ta będzie bardzo pożyteczna pod względem dostarczania prowiantu wojskom naszym i wnet wywoła potrzebę komunikacyi ubocznych, przez co stanie się dźwignią do wyzyskania przyrodzonych bogactw krajów tychże. Wtedy będą one téż mogły ponosić koszta administracyi z własnych funduszów. Oto pobudki, które nakłaniają mię polecić wam projekt niniejszy.

(Huczne brawo!)

Madryt, 28 stycznia.

Zapowiadane gabinetowi burze przez mniejszość przy rozprawach nad orędziem królewskiém, przeniosły się, zdaje się, w wyżyny atmosferycznéj przestrzeni. Podczas, gdy w naszych kortezach leniwym a prawie obojętnym postępowano krokiem, co bardzo zakrawało na to, że słaby nieprzyjaciel stał przed mocniejszym, żywioły od wysłania mojego listu na dniu 14 bm., zastępują ze zbytnią żywotnością, opieszałość czy tchórzostwo przywódców opozycyi. Nawet p. Emilio Castellar zamilkł, chociaż utrzymywano, że się rozwiąże związka języka jego! Na ulewne deszcze na przemian ze śniegami, uragany zrywające kominy i dachy, łamiące drzewa i walące ludzi na ziemię — na wylewy rzek mniejszych i większych po całéj ziemi iberyjskiéj, poprzerywanie komunikacyi żelaznych i telegraficznych, zamilkliśmy wszyscy. Osobliwy to rok! wiatry południowo-zachodnie zaledwie rzęsistemi deszczami zmietą z powierzchni naszéj ziemi biały kir azyatycki, jużci znowu nam wracają go w dwójnasób. Że ztąd strony pomarańczy, oliwy i nadrzecznych ogrodowin poniesą niepospolite szkody, o tém zdaje się wątpić nie należy. Zgasło nasze piękne słońce — prawieśmy jego oblicza w tym miesiącu nie widzieli, i toć to zapewne wystudziło mózgi szanownych reprezentantów narodu. Nie trzeba jednak z tego wnosić, abyśmy zupełnie pozasypiali: „Opozycya musi mówić, oświadcza la Revista Contemporánea. Coby się z nią stało, gdyby przynajmniéj mową nie dała znać o swéj istności? Prawda, że się nie zajmuje żadném ważném zadaniem w interesie narodu, ale prawi o polityce wogóle, co nazywamy o morzu, i o innych rzeczach zagadkowéj użyteczności, a potém wraca do swoich kominków, przeświadczona, że ocaliła świat cały.“ — Aż do dnia 19go bież. mies., w którym zamknięto obrady nad orędziem, tylko Leon y Castillo, Gonzalez, Balaguer i Sagasta w kortezach swoje głosy podnieśli. Myliłby się, ktoby mniemał, że te eminencye fuzyonistów wzięły za przedmiot jakikolwiek artykuł, z doniesionych wam główniejszych z orędzia królewskiego. Ich sążniste mowy są jakiegoś nowego rodzaju encyklopedye, w których się znajduje nibyto wszystko, a bez nauki i korzyści dla nikogo. Dwie rzeczy tylko je charakteryzują, to jest: że wszystko, co istnieje i dzieje się u nas, jest bardzo złe, i aby temu koniec położyć, potrzeba ustąpienia obecnego gabinetu i zastąpienia go fuzyonistami. Nigdy doczekać się nie można od nich jasnego wykazu owego złego, ani zasad do jego poprawy. Gdybym wziął te mowy pod rękę, z zamiarem dania wam o nich dokładnego obrazu, napisałbym gruby tom bez żadnego pożytku. Nie mogę ich jednak pozbyć ogólnikami — obowiązek mi nakazuje coś powiedzieć w téj mierze. Leon y Castillo porównywa Canovas'a z O'Donnellem, nazywając ostatniego jednością z zerami, która trzyma wszystko dla siebie, nie chcąc nic ustąpić nikomu. Zarzuca niesłychane nieregularności w administracyi rządowi, brak osobistego bezpieczeństwa w Hiszpanii, wstręt do klasy wojskowéj — przeciwność polityki Francuzów, i grożące niebezpieczeństwo obecnemu stanowi rzeczy. Venancio Gonzalez chciał być finansistą i wystrychnął się po prostu na ..... błąkającego się po za granicami słuszności, i to z przekonaniem własném, że jéj nie miał. Balaguer, katalański poeta, odzywa się: „Panowie! dajcie mi ducha konstytucyi z roku 1869 (demokratycznéj) a przyjmę konstytucyą (monarchiczną) z roku 1876.“ — Tu spoziera margrabia de la Vega de Armijo na Sagastę: Alonso Martinez spuszcza głowę ku ziemi, Romero Ortiz się uśmiecha, a między dawnemi ex-centralistami sfuzyowanemi powstaje szmer. Nie podobała im się Balaguera konstytucya, którąby chciał zastósować do monarchii. Król, dodaje mówca, nie przysiągł na konstytucyą, a powinien był przysiądz; a ponieważ nie przysiągł, więc obecna konstytucya jest tylko kartą udzieloną. Ja chcę wolności, wolności nad wszystko, i nad wszystkich. Kraj nie zajmuje się formą rządu, bo ta nie jest esencyonalną.“

Tu Castellar się uśmiecha, a niektórzy z fuzyonistów opuszczają swoje miejsca.

Zabiera głos Sagasta — sumitas sumitatum dawnych konstytucyonalistów, a teraz jeden z przywódców fuzyi monarchicznéj i oświadcza z góry, że rząd w gorszym się znajduje stanie od najgorszéj domowéj wojny — że nazywa administracyjne występki nieregularnościami; — napada ministra skarbu i spraw wewnętrznych, utrzymuje, że gabinet nie posiada charakteru określonego, a chociażby „był bardzo dobrym, a nawet najlepszym w świecie, samo jego zostawanie przy władzy wystarcza, aby instytucye kraju znalazły się w niebezpieczeństwie.“ (Szmer). „Po sześciu latach restauracyi, dotąd się jeszcze nie wie celu téjże. Ta restauracya bez żadnego warunku mogłaby być tém samém, czém były owe Stuartów w Anglii i Burbonów we Francyi. Czy można trzymać cały naród sześć lat w tak strasznéj niepewności? Słyszałem p. Canovasa utrzymującego, że rząd, który posiada zaufanie korony i większość za sobą, nie potrzebuje opuszczać władzy, Tém chce powiedzieć, iż prerogatywa królewska jest zupełnie niezawisłą — ja tego nie przyjmuję.“ — Orędzie nazywa redakcyą jakiegoś współpracownika dziennikarskiego i pozwala sobie osobistych zwrotów przeciw p. Canovasowi.

Oto macie jądro z mów dynastycznéj opozycyi, bo z jedenastu odłamów demokratycznych ani jeden nie podniósł głosu. Takie rozprawy na samych tylko twierdzeniach bez dowodów oparte, przeczeniami bez mozołu mogły być zbite — i nie wiele sobie zadano pracy do ich obalenia. Zdaje mi się, że mianowicie Balaguer i Sagasta mogą się pożegnać ze swojemi pragnieniami do ministeryalnéj teki. Wśród pospolitych i sto razy powtarzanych w dziennikach frazesów stanęli obadwaj na krańcach radykałów — ich opozycya nie umiała dać doniosłości debatom. Aż p. Canovas wzywa ich do zgody i rozpraw nad zasadami, i tak on jak i inni odpowiedzieli mówcom mniejszości, iż byliby nader szczęśliwi, gdyby na czele ich stało takie zero, jak Canovas, że stósunki z Francyą mamy jak najlepsze, a nie takie, jakie Sagasta i jego przyjaciele mieli kiedyś, to jest: niemieckie i przeciwne Francyi, i którzy uporczywie starając się o Niemca na tron hiszpański, stali się przyczyną wojny w roku 1870, na któréj Francya bardzo źle wyszła: że za obecne nieregularności urzędnicy nie unikają zasłużonéj kary, podczas gdy za rządów Sagasty nieregularności były na porządku dziennym, w systemie i bez kary, że bezpieczeństwo osobiste bito przy wyborach kijami i rozbijano zbójcami po Andaluzyi l Fstramadurze i zagrażano sekwestrami wszędzie, — że konstytucye dzisiejsze nie są dawnemi przywilejami, których zachowanie zaprzysięgali królowie. Na krytykę orędzia przypomina p. Canovas Sagaście gramatykę, a na zarzuty o nadużycia w administracyi przywołuje mu na pamięć owę karykaturę, która go przedstawia uciekającego z z workiem na plecach — z owemi dwoma milionami reałów, z których się nie mógł wyrachować. Przeszło orędzie do senatu 209 głosami przeciw 65, bez poprawki. Jak widzicie — wszystko u nas nizkie tym razem i poziome, deszcze zalały iskrę mózgu naszego!

Na umizgi niemieckiéj ku nam polityki, powtórzę tu z ministeryalnym Diario Espanol, że wiele mamy jeszcze do zrobienia u siebie, i zbyt słabi jesteśmy, abyśmy mogli dziś myśleć o mięszaniu się do europejskiego i międzynarodowego trybunału. Że Niemcy na pewien przypadek chcieliby mieć kogoś w tyle Francyi, i gospodarować po Afryce za naszą pomocą, toć zdaje mi się byłoby im bardzo na rękę, a na naszę niekorzyść. My o tém wiemy.

Wspomniałem kiedyś o p. Sydorowiczu, Ukraińczyku, którego z legacyi rosyjskiéj w Madrycie przeniesiono do Frankfurtu nad Menem na konsula. Wiedząc o licznych jego znajomych w kraju i krewnych, podaję im smutną wiadomość, że p. Sydorowicz po trzechtygodniowych cierpieniach na febrę tyfoczną, przeniósł się do wieczności. Wiadomość ta doszła tu na dniu 23 bm.

A. de Glas.

---

będzie, wtedy musiał uczuć i spostrzedz się, że trudność wykonania tego zamiaru będzie nierównie większą, niż mu się zrazu zdawało.

Dla Greków związek ten czasów historycznych z mytycznemi przez poezyą był naturalnym i możliwym. Pan Małecki wytłómaczył dostatecznie, że oba te światy miały te same pojęcia, te same bóstwa, to samo prawie życie, i tę samą choć w różnych stopniach cywilizacyę. Dla Greka świat heroiczny był światem rzeczywistym, stał na pograniczu między jego religią a jego historyą, dla tego był mu tak doskonale znanym, tak swojskim, tak bliskim i ustawicznie przytomnym. Od chwili, kiedy z ducha tego ludu wyszedł myth o Edypie lub Atrydach, aż do chwili, kiedy z tego samego znowu ducha wyszła trylogia Sofoklesa i Oresteia Eschyla, rozwijał się on sam z siebie w jednym zawsze przyrodzonym, własnym kierunku; nie rzuciły go w inną drogę stosunki z obcemi narodami o innéj świecie, chrześciaństwo nie przyszło zmienić go z gruntu zmieniona sto razy cywilizacya nie przetworzyła go na coś znacznie różnego od tego, czém był, kiedy powstawały pieśni Homera. Ztąd téż ten związek, ta ścisła poufałość, to zrozumienie pomiędzy Grekami a jego mytycznymi bohaterami.

W naszych społeczeństwach związek ten zerwała długa historya i wszystkie jéj wpływy. Nie mówiąc już o nas, którzy z naszych przedhistorycznych dziejów zapamiętaliśmy tak mało i tak niedokładnie — ale Niemcy? Im nie zbywa na mytach i podaniach, a wszystkie niemal wcieliły się w poemata prawdziwie ludowe i to w wiekach bliższych téj przedhistorycznéj przeszłości, w wiekach naiwnie wierzących w jéj podania. A jednak czémże więcéj są dziś Nibelungi dla niemieckiego narodu, jak historycznym zabytkiem? Próbowali poeci wielkiego nawet talentu zaczerpnąć ztamtąd treści i natchnienia do dramatu; przecież, jeżeli kto spyta Niemców, co jest ich narodowym dramatem, wskażą na Fausta i Götza, na Wallensteina i Don Karlosa, na Ifigenią i Tassa wreszcie, a żadnemu nie przejdzie przez myśl, żeby to nie było jeszcze zupełnie odpowiedniém, i żeby prawdziwą dopiero Hipokreną dramatycznéj poezyi, miała być Zaga.

Cóż więc u nas, gdzie Zagi nie ma, gdzie historyczno-mytyczne postacie tak nieliczne a podania o nich tak skąpe? Historya o Wandzie, najprzydatniejsza może do dramatu, bo mająca w sobie przynajmniéj kolizyą i katastrofę, jeszcze jest na tragedyą za skąpa, za uboga, cóż dopiero mówić o innych. Żaden z nas zapewne nie oddałby za najobfitszą i najpraktycznicjszą Zagę tego skromnego podania o Lechu i orlém gniaździe, ani o Krakusowym smoku, a tém mniéj o Piaście i o aniołach, ale téż trudno, by który z nas, przyszłych, teraźniejszych, czy przyszłych, znalazł materyał na dramat w tych czasach tak mu obcych i dalekich. Słowacki, zeszedłszy w owe wieki, znalazł się w wielkiéj próżni: nie zastał tam, ani ludzi, ani zdarzeń; postanowił z góry, powiedział sobie, że z téj kopalni coś wydobędzie, więc w niéj pozostał; ale nie znalazłszy w niéj nic, musiał wszystko z siebie wydobyć, musiał tę próżnię przedchrześciańskich czasów zaludnić postaciami własnego wymysłu, musiał dla tych postaci wymyślić zawikłania, uczynki, nawet nazwiska. Grekowi nie była obcą Ifigenia ani Antygona, on je znał, wierzył w nie, wiedział, że były, my, co nam do Balladyny? czy ją znamy za swoją? czyśmy o niéj słyszeli tyle przynajmniéj, co o Wandzie lub o żonie Piasta? nie — nas w niéj razi nawet to imię sztuczne, wymyślone, obce, wierzyć w nią nie możemy, wspólnego z nią nie mamy nic.

W téj więc próżni, gdzie podanie wyobraźnią opuszcza i nie dostarcza jéj ani wątku, ani nawet imion, czy już wcale poradzić sobie nie można? Czy nie ma nic pokrewnego podaniom, co pierwotnością wyobrażeń, form, tonu, mogłoby przyjść w pomoc, zastąpić czego tam brak i dostarczyć materyału, któryby z tamtym był w harmonii. Szukając, natrafił Słowacki na coś takiego, co mu się podobném i dobrze dobranem wydało, a co pierwotny zamiar odtwarzenia przedhistorycznéj Polski znacznie już zmieniło, wprowadzając pierwiastek nowy, może nie obcy, ale tak odmienny, że przez jego dodanie myśl pierwotna straciła swojo cechę. Było to wkrótce po zwycięstwie, a właśnie za samowładnego panowania poezyi romantycznéj. Estetyka jéj wierzyła do zbytku w moc uzdrawiającą i odradzającą poezyi ludowéj. Wpływ téj ostatniéj na poezyą artystyczną był u nas przynajmniéj, mniejszy niż sami poeci myśleli, a wielkim być nie mógł z tego bardzo prostego powodu, że nasza poezya ludowa jest uboga i zawarta cała w formach i drobnych i jednostajnych, w historyczne wspomnienie i w pierwiastki artystycznéj kompozycyi nie obfita. Słowacki kiedy się znalazł w kłopocie ze swoim pomysłem, kiedy się spostrzegł że podania historyczno właściwie nie dają mu żadnej treści do dramatu, przypomniał sobie owo uniwersalne lekarstwo sławione przez romantycznych lekarzy poezyi. Pomyślał, że w poezyi ludowéj znajdzie to, czego mu potrzeba. Ona jest tak dawna, że kto wie, może sięga jeszcze przedhistorycznych czasów i może się od tych czasów nie wiele zmieniła. W każdym razie jeżeli gdzie zastać mógł ich ślad i podobieństwo, to chyba jeszcze w tych ludowych powieściach i pieśniach; wyobrażenia, uczucia, sposób pojmowania świata, ztamtąd zaczerpnięty. najwięcéj jeszcze prawdopodobnie zbliżać się może do tego, jaki nadać trzeba ludziom z przedpiastowskich czasów. I gdyby w tém ratowaniu się poezyą ludową, był Słowacki wziął z niéj tylko wyobrażenia uczucia i sposób ich wyrażania się, byłby może szczęśliwie trafił na to, co mu było potrzebném. Ale jemu to nie wystarczało, on nie miał figur, ani zdarzeń do swego poematu, a nie mając ich, sądził znowu, że te, które się znajdą w pieśniach i powieściach ludu będą najlepiéj jeszcze wyglądały na tle tego czasu, z którego miał być poemat, najbardziéj z niem w harmonii. Rozmyślał więc nad balladami: i wydawało mu się, że ta dziewczyna, która zabija siostrę dla tego, iżby sama mogła zostać żoną rycerza, że ten rycerz, który w dwóch dziewczętach zarówno rozkochany, nie wiedząc którą wybrać, zdaje swój wybór na los szczęścia, że to wszystko będzie i dramatyczne, i swojskie i pierwotne. Zdawało mu się że ta zbrodnicza kobieta, która przed wyrzutami sumienia szuka ratunku w radach starego pustelnika, także w poemacie ładnie wyglądać może. Wziął więc do treści swego poematu jeden motyw z Malin Chodźki, drugi z Lilii Mickiewicza, inny jeszcze z Świtezianki, (bo ta rusałka wypływająca z jeziora, która z kochankiem wieczorami chce błądzić nad brzegiem, podając mu kwiaty i jagody, jest w pokrewieństwie z tą, co młodemu strzelcowi z kosza dawała maliny.): — Słowem wprowadził w swój poemat balladę, i to nie pierwotną, ludową powieść fantastyczną, ale artystyczną balladę, tak jak ją przetworzył Mickiewicz i jego szkoła. I przez to zmienić się musiał pierwotny zamiar stworzenia fantastycznéj legendy z dziejów dawnéj Polski. Jeżeli poemat miał istotnie być prawdopodobném odtworzeniem tamtych czasów, to musiał przeważnie osnutym być około tego, co nam jest nie znaném, ale przynajmnéj z imienia wiadomem: musiał być głównie zapełniony pierwiastkiem historycznym, bo widząc przed sobą Krakusa lub Popiela, stryjów pomordowanych albo Rydygiera idącego z wojskiem na Polskę, spotkalibyśmy tam przynajmniéj coś znajomego, wiedzielibyśmy, że mamy się myślą w te czasy przenosić. Tymczasem kiedy autor poszukał pomocy w Balladach, tego pierwiastku zrzekł się dobrowolnie i nierozważnie. Bo ballady artystyczne, czy gminne powieści nie dochowały go wcale, nie znają, nie pamiętają go: one mówią co najwięcéj o strasznych zbrodniach lub nieszczęściach osób, o historyczne czasy i zdarzenia się nie troszczą, nie wiedzą o nich. Słowackiemu więc, kiedy się do nich udał, mogły dostarczyć wątku na historyą o złéj dziewczynie, albo o dobrym rycerzu, nie mogły go dostarczyć na obraz przedhistorycznéj Polski, co najwięcéj na obraz uboczny, pośredni, obraz pojedyńczych figur, wsi etc., nie na „legendę z dziejów“ którą podług zamiaru autora Balladyna być miała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ZIEMIE POLSKIE.

* Podaliśmy niedawno z Korespondenta Płockiego wiadomość, iż istnieje polecenie niezakazywania wykładu polskiego w nauce religii św. w szkołach. W dalszym ciągu téj sprawy pisze tenże Korespond. płocki:

Rozporządzenie, o którém ks. Ołdakowski, prefekt gimnazyum męzkiego płockiego nie wie, jest najwyższą wolą Najj. Pana, w dniu 13 (25) sierpnia roku 1880 wydaną, na skutek odnośnego przedstawienia zaniesionego do tronu przez jenerał-gubernatora warszawskiego hr. Kotzebue'go. Nie nakazuje ona, jak się niewłaściwie wyrażono w odezwie ks. Ołdakowskiego, wykładu religii katolickiéj w języku miejscowym w zakładach naukowych średnich i niższych Królestwa Polskiego, gdyż nakaz podobny z najwyższéj woli nigdy nie był wydany, ale poleca nie zabraniać nauczania w rzeczonych zakładach naukowych wiary katolickiéj w języku polskim. Z tego téż powodu wyczekiwanie przez ks. Ołdakowskiego rozkazu wykładania jego przedmiotu w języku miejscowym może nie mieć końca; natomiast wobec powołanéj przez nas najwyższéj woli, któż zabraniać może ks. Ołdakowskiemu wykładania religii katolickiéj w języku polskim?

Jako dopełnienie powyższéj wiadomości podajemy następujące wyrazy z ostatniego numeru Koresp. Płockiego:

W następstwie listu i odpowiedzi naszéj na niego w tym ważnym przedmiocie, w przeszłym numerze pisma zamieszczonéj, mamy sobie za obowiązek donieść o otrzymanéj wiadomości, że ks. J. Ołdakowski, prefekt gimnazyum męzkiego miejscowego, udał się do dyrektora tutejszego gimnazyum w przedmiocie wykładu religii w języku polskim, a to w myśl najwyższego rozporządzenia wydanego dnia 13 (25) sierpnia 1880 roku. Czy podanie to jest zawiadomieniem o zmianie języka wykładowego, czy prośbą o pozwolenie korzystania z dobrodziejstwa woli najwyższéj?

— Szanowanie prejudykatów. Gazeta Warsz. pisze:

Nie możemy tego zrozumieć, jakim się to dzieje sposobem, że z decyzyą departamentu kasacyjnego rządzącego senatu którego orzeczenia stanowią interpretacyą, do któréj sądy winny się stósować, pewnym urzędnikom sądowym, a co gorsza, nawet kompletom sądowym trudno się jakoś pogodzić. Rzecz jeszcze dziwniejsza, że w Warszawie saméj, jeden zjazd sędziów pokoju, prejudykat płynący z decyzyi departamentu kasacyjnego w sprawie Nostitz-Jackowskiego szanuje, drugi zaś zjazd poczytuje go za nieobowiązujący i nie chce wyrokować w sprawach, w których skarga była podana w języku polskim. Dwa poniżéj podane wyroki wykażą tę niepojętą rozmaitość w zapatrywaniach się sądów: Do jednego z sędziów gminnych w gubernii warszawskiéj, włościanin wniósł skargę po polsku, żądając ukarania drugiego włościanina za kradzież. Sąd gminy skazał obwinionego na sześć miesięcy więzienia, lecz na skutek jego apelacyi akta sprawy przesłał do właściwego zjazdu, mianowicie do zjazdu I okręgu gubernii warszawskiéj. W zjeździe na posiedzeniu publiczném sędzia referent odczytał relacyą streszczającą cały bieg sprawy, okoliczności więc prawne i sam fakt zostały jasno przedstawione, i wówczas prezydujący zażądał od towarzysza prokurotora, aby stawił wniosek. Na to towarzysz prokuratora oświadczył, że wnosi, aby akta zjazd zwrócił do sądu gminnego i kazał mu je drugi raz sobie przedstawić przy dołączeniu tłómaczenia na język rosyjski podanéj po polsku, na mocy któréj śledztwo rozwinięto. [illegible] żądanie odrzucił, powołując się na *prejudykat* wytworzony przez decyzyą departamentu kasacyjnego w sprawie Nostitz-Jackowskiego i zażądał od towarzysza prokuratora wniosków w saméj sprawie. Gdy jednak towarzysz prokuratora podania swych wniosków odmówił, upierając się przy swojém pierwotném żądaniu, zjazd sprawy osądził bez wysłuchania wniosków w saméj sprawie. Wówczas towarzysz prokuratora założył protest i zażądał, aby całe akta sprawy były posłane do rozstrzygnięcia departamentu kasacyjnego senatu.

Wprost przeciwne na sprawę skarg podawanych po polsku zapatruje się zjazd sędziów pokoju miasta Warszawy. Na dowód powtarzamy dosłownie artykuł zamieszczony w Kuryerze Porannym, który brzmi w tych słowach:

Zjazd sędziów pokoju miasta Warszawy rozpatrywał onegdaj skargę J. Hanfbluma, podaną na decyzyą sędziego pokoju wydziału I, odmawiającą przyjęcia prośby powodowéj zredagowanéj w języku polskim, a wniesionéj przez N. Erlicha w sprawie cywilnéj o zasądzenie długu. Zjazd zaskarżoną decyzyą utrzymał w swéj mocy, motywując, że: 1) Uchwała z dnia 2 lipca 1876 roku najwyżéj zatwierdzona, dozwalająca używać języka, jakim mówi ludność miejscowa, nie odnosi się do sędziów pokoju, lecz tylko do sędziów gminnych. 2) Wyroki senatu z 14 grudnia 1878 i 12 czerwca 1880 r. w sprawie Nostitz-Jackowskiego zapadłe, również dotyczą sprawy rozpoznawanéj przez sąd gminny. 3) Zjazd nie podziela zapatrywania innych zjazdów sędziów pokoju, między innemi i mławskiego w sprawie przyjmowania próśb pisanych w języku, w jakim mówi ludność miejscowa. 4) Stósownie do art. 241 postan. z roku 1865 prośby powodowe do sędziów pokoju winny być pisane po rosyjsku.

Z takiego wyroku strona niezadowolona, postanowiła podać skargę kasacyjną do senatu.

— Donoszą nam z Rzymu, że wszelkie pogłoski o obsadzeniu stolic biskupich w Król. Polskiém są przedwczesne.

— Prawitelstwennyj Wiestnik donosi, że car przyjmował w dniu 28 stycznia w audyencyi naczelnika warszawskiego okręgu naukowego Apuchtina, daléj, że w dniu 1 b. m. prezydenta Warszawy, jenerał-lejtnanta Starynkiewicza. — Gołos zaś donosi, że rektor warszawskiego uniwersytetu, tajny radzca Błagowieszczeńskij podał się do dymisyi.

— Archiwa akt dawnych. Gazeta Lubelska pisze:

Dochodzą nas wieści, że wyższe władze rządowe postanowiły skoncentrować wszystkie archiwa akt dawnych w dwa punkta: do Warszawy i do Lublina. Do Warszawy już się archiwum płockie przenosi, za niém pójść mają: kaliskie, piotrkowskie i kieleckie. Do Lublina zaś mają być zwiezione: radomskie, siedleckie i łomżyńskie. Rząd głównie podobno ma na celu gruntowną obsługę tych akt, gdyż niektórzy z archiwistów akt dawnych nawet łacińskiego języka nie znają, bez czego akta te nie mogą być w żaden sposób należycie obsłużone i zupełnego pożytku tak dla interesów rządowych, jak i prywatnych nie przynoszą.

— Podajemy tu w dosłownym przekładzie i w najważniejszych ustępach artykuł dziennika Poriadok przemawiający za uwolnieniem prasy warszawskiéj od cenzury. Brzmi on, jak następuje:

Wszyscy zgadzają się na to, że jednem z głównych zadań rosyjskiéj prasy odnośnie do polskiéj narodowości i polskiéj prasy, winna być dążność do wzajemnego bliższego się dwóch słowiańskich dotąd wrogich sobie i literatur i społeczeństw. Niestety, zadanie to, mimo że leży w interesie państwowéj rosyjskiéj polityki, dotąd wcale się nie rzeczywistniło z powodu cenzuralnych stósunków, w jakich znajduje się w Warszawio prasa polska w ogóle a dziennikarstwo w szczególe. W ciągu wielu lat stósunki te wykluczały wszelką możliwość urzeczywistnienia owego żądania. Pomiędzy warszawską prasą a petersburgskiemi i moskiewskiemi dziennikami, wolnemi od cenzury, leżała cała przepaść. Warszawska cenzura prześladowała nie tylko każdą nową myśl, jakkolwiek odchodzącą od ogólnie przyjętéj rutyny, ale nawet sposób i forma wyrażenia ulegały prześladowaniu bez najmniejszego powodu a nawet z krzywdą państwowego interesu, według osobistego smaku pojęcia, i a tém samém według samowoli cenzorów. Przed tą samowolą literatura nie mogła się niczém ogrodzić; samowolu ta pozbawia ją nawet swobody zapożyczania faktów i idei z współczesnego życia rosyjskiego.

Mówimy zaś to nie dla tego, abyśmy się mieli skarżyć na postępowanie warszawskich cenzorów lub warszawskiego komitetu cenzury. Wyłącznym naszym celem jest wskazanie na te główne braki obecnego systemu warszawskiéj cenzury. w obec istnienia których po pierwsze sztucznie zmniejsza i poniża jakościowe produkcyjność polskiéj literatury w Królestwie Polskiém, potęgując tém samém wpływ na społeczeństwo zagranicznych utworów, nadchodzących z umysłowych ognisk, pracujących przy bardziéj sprzyjających okolicznościach — z Krakowa, Lwowa, Poznania; powtóre cenzura ta działa na kształt drożnych rogatek, przeszkadzających wolnemu obrotowi, a tém samém zamianie myśli między stolicami carstwa i jego zachodniemi kresami, to jest utrzymuje umysłowy rozdział wówczas, kiedy jedność administracyjna między niemi dokonaną została.

Warszawa, jako miasto prrwincyonalne (?) znajduje się odnośnie do cenzury w gorszém położeniu, niż wszystkie inne ogniska prowincyonalne w carstwie po prostu dla tego, że każdy artykuł, którego nie przepuszczą w Kijowie, Odesie, Kazaniu lub Tyflisie, z powodów lokalnych, jeśli on tylko dotyczy ogólnego interesu, umieszczą go natychmiast petersburgskie lub moskiewskie dzienniki, przyczém pozyska on większy rozgłos, aniżeli gdyby był zamieszczony w miejscowéj gazecie. Lecz w granicach carstwa po za Królestwem Polskiém, nie ma ani jednego polskiego peryodycznego pisma, ani cenzuralnego, ani wolnego od cenzury, i fakt miejscowy, który powinien być ogłoszony, znajduje tylko pomieszczenie w pismach poznańskich lub galicyjskich, które nie mają debitu do Rosyi, i przechodzi tém samém bez sprawdzenia lub zaprzeczenia; miejscowe władze o nim się nie dowiedzą, a on pojawia się w znanych, nieprzyjaznych dla Rosyi kolorach i dodaje nowy punkt do oskarżeń, gromadzonych starannie przeciw Rosyi przez jéj nieżyczliwych. Podobnie mało pomagają do wykrycia prawdy i wiadomości z Warszawy, posyłane przez rosyjskich sprawozdawców, mieszkających w Warszawie, do pism, w stolicach wychodzących. Korespondencye te, także stronnicze jak i zagraniczne polskie, drażnią tylko tém bardziéj, że nie ma możności przeczyć im, nie zawsze można je nawet przedrukować. W Warszawie ustaliło się prawidło, że tam bardzo mało z tego, co się drukuje w Rosyi o Polakach lub sprawie polskiéj, może być tłumaczone. Nie wolno tłumaczyć wyciągów z miesięcznych przeglądów rosyjskich pism, ich artykuły za to rozbierane są w Dzienniku Poznańskim. Dla Warszawy [illegible] rosyjskiej myśli są zakazanym owocem.

Takiego stanu rzeczy nie podobna daléj utrzymywać, jeśli się ma zamiar zaprowadzić w Królestwie Polskiem stósunki nie wyjątkowe a normalne. Owoce przeciwnéj polityki już widzieliśmy. Od 1831—1863 r. w okresie pomiędzy dwoma powstaniami, polska prasa kwitnęła za granicą, ale była wrogą dla Rosyi jako prasa polskiéj emigracyi; w granicach zaś carstwa wegetowała zaledwie domorosła, suchotnicza, trzymana sztucznie zdala od wszelkich współczesnych palących kwestyi. Nic dziwnego zatém, że ta domorosła literatura nie mogła oddziaływać przeciw porywom swobodnéj prasy emigracyjnéj. Teraz nie ma ani utalentowanéj ani wpływowéj emigracyi, ale natomiast jest w pobliżu Galicya. Jeżeli warszawska prasa pozostanie nadal tak suchą i pustą, jaką była w 1840 lub 1850 roku, to nie może oddziaływać przeciw ideom i tendencyom austryacko-galicyjskiego zakroju i rosyjska cenzura będzie służyła za mimowolne narzędzie do szerzenia w Rosyi tych tendencyi i idei, zamiast żeby służyć do sformowania w Rosyi umysłowych ognisk dla Polaków.

Daléj Poriadok rozpisuje się o tém, jak cenzura warszawska jednako postępuje i z konserwatywną prasą warszawską, nie dozwalając jéj bronić zachowawczych zasad społeczeństwa, rodziny, własności, jak niemniéj i z młodą prasą, którą podejrzywa o nihilizm. Na tém wygrywa zagraniczna prasa polska, bo, jak kończy Poriadok, „ten stan rzeczy z powodzeniem wyzyskuje się przeciw Rosyi w Poznaniu i Galicyi. W ostatnim czasie wiele faktycznie zmieniło się w warszawskiéj prasie podobnie jak u nas; ale taka zmiana jako charakteru przypadkowego, nie może stale z korzyścią wpływać na zbliżenie się i wzajemne poznanie; brak zaś tego może być pożytecznym tylko dla kogoś trzeciego."

NIEMCY.

* Berlin, 2 lutego. Ze sejmu. Na dzisiejszém posiedzeniu obradowała Izba w dalszym ciągu w trzeciém czytaniu nad etatem. Przy trzeciém czytaniu etatu dla administracyi budowniczéj poseł Mayer z Arnswalde przyznał posłowi Piotrowi Reichenspergerowi wielkie znawstwo na polu architektury; mówca w końcu domagał się, aby usunięto z galeryi narodowéj w Berlinie statuę Bachantki — kilka projektów mniejszéj doniosłości przyjęła następnie Izba bez rozpraw. Dopiero przy etacie ministerstwa handlu i przemysłu zabrał głos poseł Eugeniusz Richter i poruszył sprawę otwarcia przez ks. Bismarcka Rady ekonomicznéj. Przywódzca postępowców oświadczył, iż Rada ekonomiczna jest parlamentem, który każdéj chwili gotów jest na usługi ks. Bismarcka. Kanclerz — rzekł daléj mówca — z pogardy, jaką pała dla reprezentantów narodu w sejmie i w parlamencie, utworzył sobie Radę ekonomiczną, aby członków jéj, którzy w przeważnéj większości są przyjaciołmi ks. Bismarcka, dadzą się użyć za narzędzie, aby wobec ciał prawodawczych wziąć na siebie w części odpowiedzialność za czyny kanclerza. Poseł Richter zauważył daléj, iż w Radzie ekonomicznéj przemysł nie jest odpowiednio reprezentowany, a daléj zarzucił ks. Bismarckowi, iż nie powołał wiejskich robotników. — Podsekretarz Jacobi wystąpił w obronie tak Rady ekonomicznéj jak przemówienia, które ks. Bismarck miał przy otwarciu Rady ekonomicznéj. — Z frakcyi polskiéj żalił się poseł Kantak, iż do Rady ekonomicznéj ks. Bismarck nie powołał także Polaków (porównaj wyżéj).

Z partyi katolickiéj skarżył się Reichensperger z Kolonii i Windthorst, iż w Radzie ekonomicznéj nie zasiadają członkowie Towarzystwa czeladzi katolickich. Kiedy lewica słowa te przyjęła ze śmiechem, oświadczył poseł Reichensperger, iż śmieją się niektórzy dla tego, ponieważ nie znają błogiego wpływu, jaki wywierają na rozwój rzemiosł Towarzystwa czeladzi katolickich. Związek czeladzi katolickich rozciąga się od Węgier do Hamburga, od Królestwa do Akwisgranu; tysiące majstrów zacnych i znających swój fach, zawdzięczają tym stowarzyszeniom swe stanowisko. W oczach rządu Stowarzyszenia te są wprawdzie niebezpieczne, ponieważ na ich czele stoją księża, ale to jest faktem niezaprzeczonym, iż Stowarzyszenia te były dotąd silną tarczą przeciw socyalizmowi. Trzebaby już raz pozbyć się uprzedzeń przeciw czarnéj sutannie. Poseł Eynern odpowiada na to, iż Stowarzyszenia te katolickie są pokrywką ultramontańskiéj agitacyi, a nie popierają wcale przemysłu i rzemiosł. Na ten zarzut odpowiada poseł Reichensperger i Cremer, iż zarzuty p. Eynerna nie mają podstawy. Śledztwo, które wytoczono Kullmannowi (jak wiadomo Kullmann uczynił atentat na ks. Bismarcka), wykazało zupełną niewinność Stowarzyszeń czeladzi katolickich.

Przy obradach nad etatem dla ministerstwa sprawiedliwości poruszono na nowo sprawę puszczania chwilowego więźniów na wolność. W rozprawach tych brał udział posłowie Schmidt i Uechtritz. Obaj mówcy zgodzili się na to, iż ten zwyczaj stanowi tylko wyjątek z reguły, i że wielkiéj trzeba ostrożności, aby wyjątek ten nie pociągnął za sobą zgubnych skutków. Poseł Strosser (dyrektor więzienia w Monasterze) oświadczył, iż przy najpierwszéj okazyi poruszy jeszcze raz tę sprawę. — Z kolei obradowała Izba nad dwoma wnioskami posła Uechtritza, pierwszy z nich domagał się, aby dla młodych zbrodniarzy urządzono osobne zakłady, drugi zaś obostrzenia kary na więźniów, którzy się dopuścili większych zbrodni. Wnioskodawca domagał się w ostatnim wniosku, aby złodzieje, którzy z kradzieży robią rzemiosło, aby włóczęgi i popełniający zbrodnie przeciw moralności w pierwszych dwóch tygodniach więzienia otrzymywali tylko chleb i wodę a co czwarty dzień trochę ciepłéj strawy. Podczas dyskusyi cofnął jednak wnioskodawca oba swe wnioski. — W końcu Izba obraduje jeszcze nad etatem ministerstwa oświecenia. Przy pozycyi trwałe wydatki zabiera głos poseł ks. dr. Stablewski, aby wystąpić przeciw twierdzeniu, jakie minister Puttkamer złożył przy drugiém czytaniu tegoż etatu (przemówienie to podajemy wyżéj w całéj osnowie). — Następne posiedzenie odbędzie się w czwartek; na porządku dziennym trzecie czytanie dla ministerstwa oświecenia.

— Rada ekonomiczna. We wtorek zaprosił ks. Bismarck wszystkich członków Rady ekonomicznéj na wieczorek, na który przybyło około 500 osób, kilku posłów i kilku ministrów. Z frakcyi centrum nikt nie przybył. Była także na wieczorku obecna żona księcia Bismarcka, jéj córka hr. Randau i żona ministra Luciusa. Ks. Bismarck głównie rozmawiał z członkami Rady ekonomicznéj. Kiedy jeden z członków tejże Rady zainterpelował kanclerza, czy członkowie Rady ekonomicznéj nie mogliby mieć wolnych biletów na rządowych kolejach, oświadczył ks. Bismarck, iż chętnie przychyli się do wniosku, jeśli członkowie go stanie [illegible] oświadczył kanclerz, iż członkowie pobierać będą dyety i że już na ten cel wyznaczony jest odpowiedni fundusz. W rozmowie ze stolarzem Vorderbruegge, oświadczył książę Bismarck, że bardzo boleśnie dotknęła go wiadomość, iż tylko dwóch katolików zasiada w radzie ekonomicznéj; jakkolwiek, rzekł daléj kanclerz, obojętną jest, czy rzemieślnik jest protestantem lub katolikiem, to jednak życzyłem sobie, aby więcéj katolików powołano do téj nowéj instytucyi, aby tym sposobem odwrócić od siebie zarzut, że chciałem pominąć katolików. Z Friedrichsruhe zawezwałem władze prowincyonalne, aby zastósowały się do méj propozycyi. Tymczasem władze te oświadczyły, iż mało mają odpowiednich osobistości, i że trzeba z tego powodu zachować nominacye dotychczasowe. Do uzupełnienia obrazu z tego wieczorka dodajemy, iż czterech czy pięciu robotników, należących do rady ekonomicznéj, w zwyczajnym ubiorze przybyło na salony ks. Bismarcka, zapijali wino, które rozdawano przy bufecie i rozmawiali z ks. Bismarckiem o kwestyi robotników. Ks. Bismarck podobno bardzo dobrze wygląda, rozmowa jego była wielce ożywiona i dopiéro o pół nocy pożegnał resztę swych gości.

— Tajny radzca handlowy Jaffe w Poznaniu miał poufną naradę z członkami wydziału dla handlu, aby się z nimi porozumieć w sprawie podwyższenia ze strony Rosyi ceł wchodowych. Na konferencyi téj zgodzono się, iż w kwestyi téj trzeba pozostawić rządowi zupełnie dalsze kroki, które jednak chwilowo nie są na czasie.

— Koadjutor Biskupa w Metz. Staats-Anzeiger donosi, iż na wniosek Biskupa z Metz zgodził się cesarz Wilhelm w porozumieniu z namiestnikiem Manteuffiem na nominacyą koadjutora Biskupa z prawem następstwa; koadjutorem tym mianowany został ksiądz Franciszek Ludwik Fleck, dotychczasowy ofiegał.

ROSYA.

* W Moskwie dnia 24 stycznia, w 126 rocznicę uniwersytetu, zaszła skandaliczna scena. Studenci gwizdaniem, tupaniem i wrzaskami: „Precz z rektorem! won!" nie dozwolili rektorowi ukończyć mowy, ani rozdać przyznanych za rozprawy medali. Uroczyste posiedzenie musiało być w połowie przerwane i zamknięte, a dostojnicy, mając na czele jenerał-gubernatora, rozeszli się do domu. Awanturę zrobili znowu studenci wydziału lekarskiego, stanowiący trzy piąte wszystkich słuchaczy.

FRANCYA.

* Paryż, 1 lutego. Obiegająca pogłoska, jakoby eskadra, odbywająca ćwiczenia na morzu Srodziemném, powołaną została do powrotu do przystani Juan i tamże otrzymała rozkaz, ażeby bezwłocznie udała się w miejsce jeszcze nieznane — prawdopodobnie do Tunisu — uważana jest za bezpodstawną. Eskadra w przystani Juan stanęła jako w miejscu swém na kotwicy, nie otrzymała zaś żadnego rozkazu udania się do innego miejsca.

— Izba deputowanych obradowała daléj nad prawem prasowém i przyjęła paragrafy o ukaraniu obrazy zagranicznych reprezentantów państw i ich dyplomatycznych zastępców. Potém przyjęto resztę artykułów projektu prawa.

ANGLIA.

* Dublin. W Cork odbył się w środę wieczorem pochód z pochodniami, w którym wzięło udział 7000 osób, — z powodu zwycięztwa, jakie Parnell i towarzysze odnieśli w dublińskim sądzie przysięgłych. I w innych miastach irlandzkich obchodzono ten wypadek iluminacyami i fakelzugami. — Ruch irlandzki sięga aż po za ocean; filie ligi ziemskiéj założono w Ameryce w Foronto, Quebeck, Ottawa, jako téż w Kanadzie.

— Gladstone przyjmował dnia 31 bm. deputacyą szkocką, domagającą się ustanowienia osobnego ministra dla spraw szkockich. Prezes gabinetu przyrzekł, że zrobi w téj sprawie co będzie mógł.

TELEGRAMY.

Londyn, 1 lutego. Gladstone przyjmował wczoraj deputacyą szkockich deputowanych, która mu wręczyła memoryał o ustanowieniu ministra dla spraw szkockich; Gladstone przyrzekł wziąć projekt pod rozwagę.

— 2 lutego. Na wczorajszéj radzie ministeryalnéj postanowiono poczynić przy końcu obrad nad bilem o zawieszeniu konstytucyi w Irlandyi pewne kroki celu położenia tamy taktyce posłów Irlandzkich wzgl dem przedłużania obrad. (Zobacz Przegląd.)

Madryt, 1 lutego. Senat przyjął 144 przeciw głosom adres, który ma być wysłany jako odpowie na mowę tronową. — W Izbie drugiéj oświadczył jenerał Martinez Compos w swoim i w imieniu res jenerałów opozycyjnych, że król w każdym przypad liczyć może na ich pomoc w walce przeciw stronnict rewolucyjnemu.

Nowy Jork, 2 lutego. W większéj części kr grasowały silne burze śnieżne; z powodu zamarznię wody w porcie nowo-jorskim ustała żegluga; ust także komunikacya na kolejach zachodnich. W Kafornii padają bezustannie deszcze, które zaszko łatwo mogą żniwom.

Prywatny telegram
„Kuryera Poznańskiego."

Wiedeń, 3 lutego. Poseł Skrzyński zmarł 1 b. m. Dziś po południu odbędzie się eksport zwłok do tumu św. Stefana, następnie odprowad zostaną zwłoki na kolej. Pogrzeb odbędzie się poj we Lwowie.

Towarzystwa i Spółki.

* Komitet związku spółek zarobkowych skich wydał odezwę następującą:

„Związek spółek zarobkowych polskich" z Komitetem głównym i Patronem na czele, który w § 1 Statutu swego obrał za cel:

a) rozpowszechnianie spółek;
b) wymianę doświadczeń i udoskonalenia organ spółek istniejących;
c) czuwanie nad wspólnym interesem i szerzenie wych pojęć o potrzebie i korzyściach spółek;
d) ułatwienie kredytu i obiegu kapitałów pom spółkami;
d) zbieranie materyałów statystycznych i
f) wydawanie pism w sprawie spółek.

mimo błogiego działania „Związku" tego, jak o świadczą i roczne sprawozdania „Patrona" i „Sejmiki W spółek naszych i organ jego „Ruch społeczno nomiczny," przystąpiło do niego na 84 spółek pożyczych X. Poznańskiego i Prus Zachodnich dotąd tylko podczas gdy 37 spółek stoi jeszcze na uboczu, lubo prawie wszystkie mniéj lub więcéj z niego korzystają.

Takie ociąganie się z przystąpieniem do „Zwi jest pożałowania godne, bo świadczące niekorzystnie o łączności i braterskości, jakim przejęte być powinny nasze polskie. Wszak prócz małéj składki do kasy zkowéj, idącéj na wspólne cele, spółki przez przystą do „Związku" zgoła żadnych zobowiązań i odpowiedzia na siebie nie biorą, — mogą więc z należenia do tylko korzyści mieć a nie narażają się na żadne stra

To też ostatni Sejmik spółkowy, który się dn i 24 listopada 1880 r. w Kościanie odbył, przyjął wodów powyższych jednomyślnie następującą rezolucyą

„Sejmik orzeka, że należenie do „Związku zarobkowych" moralnym jest obowiązkiem spółe dzież poleca Komitetowi i Patronowi wykonanie lucyi (przez posłanie jéj, lub odezwanie się do sp delegaci zaś spółek niezwiązkowych powinni n Zebraniu swéj spółki stawić wniosek o należen „Związku."

Niżéj podpisany Komitet wykonuje niniejszem uc tę sejmiku kościańskiego i załączając Statuta „Zwi wzywa szanowną spółkę niniejszem uprzejmie,

1. by przystąpienio swe do „Związku" na pos niu wspólnem Zarządu i Rady swéj Nadz uchwalić,

a o postanowieniu tem:

2. Patron spółek, X. Szamarzewskiego w Śr powiadomić zechciała.

Nadmieniając wyraźnie, że dla przystąpienia do „ zku," prawo nie wymaga koniecznie uchwały Walneg brania spółki, że owszem wystarcza na to zupełnie uch wspólna Zarządu jéj i Rady Nadzorczéj, piszemy się z życzliwością braterską

M. Łyskowski, prezes. F. Rakowski, sekretarz.

Poznań, w styczniu 1881.

KRONIKA
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, czwartek dnia 3 lutego.

* **Doniesienia urzędowe.** Król mianował radz jencyjnego Kurowskiego tajnym radzcą rejencyj radzcą referującym w ministerym stanu.

Król nadał radzcy rejencyjnemu Meyerowi w goszczy tytuł tajnego radzcy rejencyjnego.

Docat

Dodatek do Kuryera Poznańskiego Nr. 27.

Piątek, dnia 4 lutego 1881.

* **Przypominamy,** że dziś, dnia 3 b. m. jest siódma rocznica uwięzienia Jego Eminencyi Kardynała-Prymasa hr. Ledóchowskiego i piąta rocznica wypuszczenia Jego z więzienia Ostrowskiego.

† **Eksportacya zwłok** śp. ks. Frauciszka Ksawerego Malinowskiego do kościoła parafialnego w Komornikach odbyła się w środę po południu o godz. 5. Kondukt prowadził ks. Niezieliński, proboszcz z Konarzewa w towarzystwie 8 kapłanów. Udział parafian był liczny, a z okolicy przybyło liczne grono obywatelstwa. Ciało nieboszczyka przeprowadzono z skromnéj plebanii, gdzie zmarły przez lat 27 tak gorliwie pracował, jako kapłan i jako uczony, do kościoła parafialnego, gdzie ksiądz proboszcz Promiński z Wir wygłosił żałobną mowę. Za trumną postępowali obok rodziny zmarłego hr. August Cieszkowski, który reprezentował krakowską Akademią Umiejętności i p. dyrektor dr. Kaźmirz Szulc, który w imieniu Towarzystwa Przyjaciół Nauk złożył na trumnie laurowy wieniec z odpowiednim napisem.

* **Od dra Majera,** prezesa Akademii Umiejętności otrzymał prezes naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk następujący z Krakowa telegram:

„Wiadomość o śmierci ś. p. księdza Malinowskiego przejęła Akademią uczuciem głębokiego żalu, któremu pragnie dać wyraz w obec Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.“ Dr. Majer.

† **Ks. Jan Karól Gintrowicz,** były proaosz w Strzyżewie Kościelnym, późniéj Wikaryusz w Modrzu pod Stęszewem. który w początkach kulturkampfu z niewiadomych powodów przeniósł się na mieszkanie do Bonifratrów w Wrocławiu, zakończył tamże nagle życie swoje wskutek apopleksyi, d. 31 stycznia o godz. 4¼ zrana. Pogrzeb miał się odbyć tamże dziś 3½ po południu. R. i p.!

Z 15 Proboszczów i 4 Wikaryarzy, razem 19 księży których w r. 1874 liczył Dekanat Bukowski, ubyło dotychczas przez śmierć 4 Proboszczów (ks. Heijnich, Pawłowski, Nitschke, Malinowski) i jeden Wikary (ks. Gintrowicz,) przez wydalenie 2 Wikaryuszy (kss. Barcikowski i Warmiński z Buku,) a więc przeszło trzecia część duchowieństwa. Parafią Bukowską, liczącą 700 dusz, sam Probosz bez żadnéj pomocy obrabiać musi.

* **Teatr.** Dziś Boccacio, opera komiczna w trzech aktach Suppego. — W sobotę na benefis pani Otrembowéj dany będzie dramat historyczny w pięciu aktach J. Szujskiego p. t. Halszka z Ostroga. — W niedzielę Halka, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki.

* **Na podniesienie czci Bł. Jolenty** spoczywającéj w kościele Pofranciszkańskim w Gnieźnie. Z przeniesienia 49 marek 50 fen. Dziś nadesłali: W. Gruszczyński z Poznania 3 marki, N. N. z parafii O. 15 mrk. Razem 67 marek 50 fen.— „Błog. Jolento módl się za nami!“

* **Na Misyą OO. Zmartwychwstańców w Bułgaryi.** Z przeniesiania 56 marek 50 fen. Dziś nadesłali: N. N. z parafii O. 5 marek. Razem 61 marek 50 fen. — „Św. Jozafacie módl się za nami!“

* **W zeszły** czwartek odbył się w tutejszéj rejencyi termin pod przewodnictwem tajnego radzcy rejencyjnego Goede'go w sprawie konsensów na wyszynk. Wszystkim dziesięciu petentom odmówiono udzielenia konsensu.

* **Kandydat** wyższego stanu naucz. p. Stanisław Rychlicki przeznaczony został na czas swéj kandydatury do tutejszego królewskiego gimnazyum Fryderyka Wilhelma.

* **Temperatura.** Obecnie z nastaniem odwilży mamy codziennie zrana silną mgłę. Wczoraj zrana była tak silna, że na 50 kroków niczego widzieć nie było można. Dziś zrana przy małym przymrozku znowu mamy podobną mgłę.

* **Przedwczoraj** udał się tutejszy archiwaryusz dr. Meyer do Skwierzyny, celem przewiezienia tamtejszego archiwum miejskiego do Poznania.

* **W Ołoboku,** pow Odalanowskiego, otworzona została ponownie dnia 1 bm. ajentura pocztowa.

* **Ksiądz Neumann,** który już w kilku miejscach a mianowicie we Wilkowie na Górnym Ślązku i w Sępolnie występował jako kandydat na proboszcza rządowego i koniecznie powiększyć chciał szereg pp. Brenków, Kików i Kubeczaków, zgłosił się w ostatnim czasie do dozoru kościoła katolickiego w Lginiu z prośbą, aby go tenże dozór zawezwał do sprawowsnia funkcyi kapłańskich w osieroconéj parafii lgińskiéj. Ks. Neumann odwołuje się na ustawę z 14 lipca r. z. i stara się dozorowi dowieść, że jako 72-letni starzec nie może przez rząd być posądzany o to, iżby sobie chciał przywłaszczyć prawa proboszcza. Dozór kościelny w Lginiu nie wdał się z ks. Neumannem w żadne układy, mimo że tenże wykazywał się jakiemiś polecającemi listami, dozór bowiem lgiński wiedział bardzo dobrze, iż sprawa zastępstwa w osieroconych parafiach musi być podejmowaną z wiedzą i za pozwoleniem księży dziekanów. Ks. Neumann jest podobno przyjacielem p. Brenka.

* **W Wrześni** wybrany został przewodniczącym w radzie miejskiéj na rok bieżący p. dr. Pernaczyński, zastępcą jego zaś budowniczy Stelmachowski, sekretarzem obywatel p. Nowakowski a jego zastępcą p. Lüdemann.

* **Celem** zakupienia koni w wieku 5 do 8 lat odbędą się prócz w Inowrocławiu targi w Szamotułach dnia 7 kwietnia a w Kościanie dnia 11 kwietnia roku bieżącego.

* **Piszą nam z Srody** pod dniem 2 bm.: „Przed rozpoczęciem wielkiego nabożeństwa nieznana kobieta złożyła mały złoty zegarek damski w zakrystyi na ręce jednego z księży miejscowych i prosiła o ogłoszenie w naszych pismach, że zegarek ten został skradziony przez pewnego człowieka, który chodził po jałmużnie, i zegarek sprzedał. Żona jego, dowiedziawszy się o tém, wykupiła go i kazała go złożyć na ręce duchowieństwa średzkiego i oświadczyć, że zegarek ten skradziony został albo w Czempiniu albo w Kościanie. Właściciel tego zegarka niech się zgłosi do kościelnego p. Marcina Ziętkiewicza w Środzie i wylegitymuje.

* **Piszą nam ze Wschowy,** że tamtejsza Fara, przedstawiającą się na zewnątrz bardzo okazale i dominująca swą dalekowidną wieżą nad całą okolicą, przystroiła się i na wewnątz bardzo pięknie, dzięki zabiegom i gorliwości szanownego ks. lic. Lüdkiego, wschowskiego dozoru kościelnego i hojności ofiarodawców. Kościół, który się dawniéj nie odznaczał zbyteczną czystością został wewnątrz oczyszczony i wybielony, wielki ołtarz, pięć ołtarzy pobocznych i ambona zostały bardzo gustownie i w dobrym stylu restaurowane i odnowione, przez znanego już w całem Księstwie malarza i dekoratora p. Szpetkowskiego. Parafianie wschowscy szczerze są p. Szpetkowskiemu wdzięczni za tak piękne przyozdobienie ich świątyń i przy téj sposobności składają serdeczne Bóg zapłać wszystkim tym, którzy ofiarami swemi przyczynili się do upiększenia kościoła i zaopatrzenia go w aparaty i bieliznę. Pomiędzy ofiarodawcami wymieniają także dwie osoby z Poznania.

* **Wakujące** posady nauczycielskie. Nowo utworzona trzecia posada przy szkole katolickiéj w Duszunikach, powiatu szamotulskiego, z dochodem 750 m., wolném pomieszkaniem i opałem, natychmiast; posada w Koźmińskich Olędrach polskich z dochodem 720 m., gruntem, z którego dochód oszacowany został na 30 m., wolném pomieszkaniu i opałem, natychmiast.

* **Z stadniny** sierakowskiéj transportowano przedwczoraj przez Poznań 27 ogierów w sześciu wagonach, które daléj wysłano do Czempinia, Kościana, Leszna i Rawicza.

* **Wyznacznne na dzień 31 stycznia** wybory w Bydgoszczy na członka izby panów nie przyszły do skutku. Jeszcze w piątek drogą telegraficzną termin został odroczony, ponieważ się okazało, że lista uprawnionych do głosowania była niedokładną. Nowa lista ma być dla nas Polaków korzystniejszą.

* **Korespondent** wiedeński (***) donosi nam, że poseł Skrzyński, zapadłszy w zeszły czwartek na zapalenie płuc i tyfus, dogorywa. W niedzielę konsylium znamienitych lekarzy wiedeńskich oświadczyło, że niema nadziei utrzymania chorego przy życiu i radziło zaopatrzyć go Sakramentami świętemi, co też nastąpiło. Przy łożu chorego w Wiedniu bawi córka p. Badeniewa z Krakowa wraz z mężem, delegatem namiestnictwa w Krakowie. (Zob. Telegr. pryw.)

* **We wsi św. Anna,** pod Przyrowem, w pow. częstochowskim, gub. piortkowskiéj, w nocy z dnia 28 na 29 stycznia, wybuchnął pożar w klastorze panien Mariawitek i Dominikanek, przy kościele słynącym cudownym obrazem ś. Anny. Ogień, który nieprędko spostrzeżono, rozszerzył się wszechwładnie i opanował gmach cały, tamując w części wyjście z niego. Trzy zakonnice zginęły w płomieniach, czwarta ratowała się wyskoczeniem z 2 piętra, ale wstrząśnienie i uszkodzenia, jakie przy tem skoku poniosła, zagrażają jéj życiu. Kościół spłonął także wczęści, a mianowie dach i wieża; przez sklepienie jednak ogień nie dostał się do wnętrza, które ocalało. Do znacznego powiększenia strat przyczynił się zupełny brak przyrządów i instytucyi do gaszenia.

* **W sobotę** dokonany został w Warszawie niesłychanie zuchwały napad rozbójniczy. Około godziny 6téj z wieczora, na inkasenta bankiera Landaua, wychodzącego z kantoru, mieszczącego się w domu Janasza na rogu ulicy Żabiéj i placu Bankowego, napadli w sieni nieznani złoczyńcy, i uderzywszy młotem w głowę, ograbili go z pieniędzy w kwocie przeszło 100,000 rubli. Inkasent po uderzeniu stracił przytomność, nie mógł więc wzywać pomocy. Pieniądze miał w torbie podróżnéj i miał je zawieść do Wiednia, dokąd się chciał udać pociągiem wieczornym kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj.

* **Księżniczka** Aleksandra Meklenbursko-Szweryńska wstąpiła w Paryżu do Zgromadzenia Sióst Miłosierdzy Ś. Wincentego à Paulo. Jest ona wnuczką siostry cesarza Wilhelma; wraz z matką przyjęła przed kilku laty religią katolicką a niebawem po odbyciu nowicyatu ma odbyć obłóczyny i złożyć śluby zakonne.

* **Kradzież.** Telegram Dz. Warsz. donosi, że w prawosławném seminaryum duchownem w Charkowie, zginęła kopia obrazu Rafaela wystawiająca Ukrzyżowanie Chrystusa Pana.

* **„Czas“** krakowski daje od Nowego Roku obfitą kronikę literakzą i artystyczną, w któréj zamieszcza obszerne sprawozdania z walnych zebrań i posiedzeń wydziałowych naszego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

* **Z powodu dziwolążnych obrachunków** etnograficznych, podawanych przez Nowoje Wremia z programu Przeglądu Słowiańsskiego wychodzącego w Poznaniu, Warszawska Gazeta Rólnicza „pisze: „Wszelkie obliczenia narodowości polskiéj na 20 czy nawet na 12 milionów pewnemi nie są. Tylko w Prusiech w r. 1861 i w Austryi r. 1857 obliczano ludność podług języka. Podług tych obliczeń, pod panowaniem Prus i Austryi w owych czasach liczyło się około 5 milionów ludzi mówiących po polsku. Ale największa część ziem dawnéj Polski jest pod panowaniem Rosyi, gdzie wszelkie obliczenia narodowości były dotąd utworem wyobraźni ich autorów. Trudno też jest wiedzieć liczbę Rusinów, których największa część mieszka również w państwie rosyjskiém. Spis urzędowy państwa austryackiego z roku 1857 naliczył Czechów łącznie z Morawianami i Słowakami 6,132,742. A. Ficker, dyrektor biura statystycznego w Wiedniu, oblicza tego narodu w 1869 roku 6,750,000. W obliczeniu zaś Przeglądu Słowiańskiego wypadałoby i Czechów i Rusinów razem zaledwie 4 miliony! Organ „słowiański“ powinienby lepéj znać tych, w których imieniu występuje. W podręczniku do geografii powszechnéj Obodowskiego, obowięzującym dawniéj w szkołach Królestwa Polskiego, a wydanym w 1851 roku, liczba Polaków w cesarstwie rosyjskiém i Królestwie wynosiła 6 milionów; w późniejszém wydaniu téj książki zredukowano ją do 5; za hr. Tołstoja w 1867 roku do trzech, itd.

* **Macierz Polska.** Czytamy w Gazecie Warsz. „Sprawdziło się, co J. I. Kraszewski z góry przepowiadał, że chcąc zawiązać instytucyą tak wielkiego znaczenia jak „Macierz Polska“, trzeba korzystać z chwili gorącego usposobienia, kuć żelazo nie już póki gorące, ale póki rozpalone o białości, bo rachuba na ofiarność powolną, systematyzną zawieść u nas może i zwykle zawodzi. Przykład z fiarą 29,000 rubli przez p. Ludwika Grabowskiego — o téj to ofierze tyle pisano, — najlepiéj to objaśnia. Atoli chociaż wspomniona ofiara dotychczas nie dostała się do rąk czcigodnego założyciela „Macierzy“ nie zwichnie to bynajmniéj ważnego przedsięwzięcia społecznego. Możemy ogłosić z najpoważniejszego źródła, że „Macierz Polska“, bez udziału p. Grabowskiego, posiada już kapitału 25,000 rubli, i jest już obecnie tak jak ufundowana. Idzie tylko o spełnienie formalności urzędowych, które jako czysto zewnętrzne nie przysporzą kłopotu, ani czasu wiele nie zabiorą. „Macierz“ nie tylko otrzyma chrzest w krótkim czasie, ale prawdopodobnie i pierwociny swéj doniosłéj działalności jeszcze w tym roku złoży na ołtarzu społeczeństwa. Ale rozmiar téj działalności, skierowanéj ku podniesieniu skali oświaty w całych masach społeczeństwa, zależeć musi od środków materyalnych instytucyi. Kapitał zakładowy 25,000 rubli, którego naruszać niepodobna bez narażenia przyszłości, od którego jedynie odsetki mogą być obracane na wydawnictwa niezmiernie potrzebne krajowi, nie jest jeszcze siłą dostateczną do poruszenia wszystkich zadań „Macierzy“. Zatém...“

* **Skrzypce Lipińskiego.** Pewien czytelnik peszteńskiego Lloyda w dzienniku tym zwraca uwagę znawców muzyki i osobliwości na instrument, który przypadkiem mia sposobność oglądać i przekonać się o jego wartości. Są to skrzypce, sporządzone przez słynnego niegdyś fabrykanta instrumentów muzycznych Andrea Amati, na bezpośrednie zamówienia króla francuzkiego Ludwika XVI., jak się o tem przekonać można z załączonych dokumentów. Aż do roku 1789 przechowywano je we francuzkim skarbcu koronnym jako drogocenny zabytek, a po różnych przygodach przeszły w końcu na własność sławnego skrzypka, Karola Lipińskiego, po jego zaś śmierci dostały się w spadku synowi wirtuoza. Książę Cambridge ofiarował za nie 800 dukatów, lecz mu ich nie sprzedano. O wszystkich tych szczegółach dowiedzieć się można z załączonych do instrumentu dokumentów. Co najosobliwsza, że stare te skrzypce mimo iż przez tyle rąk przechodziły, nie są wcale uszkodzone, nie znać na nich najmniejszego pęknięcia. Dno ich sporządzone jest z jednéj sztuki jakiéjś egzotycznéj rośliny. Król Ludwik XVI dał jednemu ze znakomitych malarzy ówczesnych wymalować na niem swój herb: słońce, oraz swoję dewizę farbami olejnemi, które jeszcze znać wyraźnie, boki instrumentu zdobią lilie burbońskie. Jedyne te w swoim rodzaju skrzypce są obecnie własnością p. Rezsö Keinera.

* **Pogrzeb kardynała Kutschkera.** W poniedziałek odbyła się z wielką pompą w kościele św. Szczepana w Wiedniu ceremonia pogrzebu kardynała Kutschkera i złożenia zwłok w grobie katedry. Dla utrzymania porządku wystąpiły cztery bataliony piechoty i 900 ludzi z straży bezpieczeństwa. Tłum był niezliczony, plac św. Szczepana i wszystkie wiodące doń ulice zdawały się wybrukowane jednolitą masą głów ludzkich. O godzinie 1½ poczęto zajeżdzać przed pałac arcybiskrpi i przed kościół św. Szczepana. Nuncyusz mgnr Vanttunnelli, zamiejscowi książęta kościoła, między nimi ks. arcybiskup r. gr. J. Sembratowicz ze Lwowa, i kanonicy udali się do zakrystyi, aby przywdziać ornaty żałobne, a kilka minut przed 2 wyruszył kondukt z kościoła do pałacu, gdzie mgr Vannutelli dopełnił ceremonii pobłogosławienia zwłok. Poczem 12 kościelnych wyniosło na barkach z pałacu trumnę czarną aksamitną pokrytą złotem przerabianą oponą, na któréj umieszczony był pastorał mszał, kielich i inne insygnia biskupie zmarłego. Po obuch stronach trumny szli księża z gromnicami, na których były herby zmarłego. Za trumną nieśli urzędnicy dworu arcybiskupiego na ponsowéj poduszce koronę książęcą i ordery, jakie kardynał posiadał. Z kolei następował długi szereg ubogich z zakładów miejskich, sierót z ochronek, bractw katolickich, seminarzystów, uczniów uniwersytetu duchowieństwa, śpiewaków, członków kapituły itd. Wojsko prezentowało broń przed konduktem. Na pogrzebie znajdowali się arcyksiążęta: Karól Ludwik, Ludwik Wiktor, Albrecht, Wilhelm, Karol Salwator, Rayner, Zygmunt, książę August Koburski, książę August Sasko-weimarski, wszyscy ministrowie i cały poczet znakomitości miejscowych o raz najwyższe władze wojskowe. O godzinie 2ej przybył cesarz w mundurze marszałka i przyjęty był przy wielkiéj bramie przez sufragana Dra Angerera. Wojsko tworzyło szpaler w kościele. O godzinie 3 wśród odgłosu żałobnéj muzyki w niesiono trumnę przed ołtarz, którą otoczyli mgnr Vannutelli, biskupi infułaci i kanonicy. Po odśpiewaniu „Libera“ i odmówieniu modlitw żałobnych, zaniesioną została trumna do grobu.

* **O balu polskim** w Wiedniu pisze Fremdenblatt:

„Deputacya balu polskiego składająca się z hrabiego Jerzego Dunina Borkowskiego c. k. szambelana etc. i dr. W. Szajnochy miała dnia 27 stycznia posłuchanie u Naj. Pana. Cesarz przyjął ją bardzo łaskawie i raczył najłaskawiéj obiecać swoją bytnością, jeżeli tylko Mu będzie możliwém, bal polski zaszczycić.

Bal polski, który, jak wiadomo odbędzie się pod protektoratem Arcyksięcia Karóla Ludwika w salach Towarzystwa Muzycznego dnia 10 lutego, obiecuje i tego roku utrzymać się na wysokości swéj dobrze zasłużonéj sławy Poważna liczba 25 do najwyższych sfer towarzyskich należących gospodyń, dobroczynny cel i znana wziętość „Beliebtheit), którą się „der Ball des grossen Masur“ we Wiedniu cieszy, usprawiedliwiają aż nadto żywy popyt o karty. Wykonanie nader ozdobnych porządków tańców, powierzono podobno znanéj firmie Augusta Kleina.“

* **Starowiercy w Syberyi.** Liczba starowierców w Syberyi ciągle wzrasta. Od czasu do czasu przechodzą do nich prawosławni, a wypadków odpadania od starowierstwa zdarza się bardzo mało. Starowiercy odznaczają się pracowitością, oszczędnością i trzeźwością, co, jak ubolewają Nowosti, nie stanowi charakterystycznéj cechy większości prawosławnych; skutkiem tego starowiercy przeważnie są zamożni. Co większa, jeżeli porównać masę prawosławną ze starowiercą pod względem rozwoju umysłowego, wyższość okaże się niewątpliwie po stronie ostatniéj. Z tych względów więc wynika, że aby przeciwdziałać starowierstwu, trzeba mieć środki przynajmniéj równe tym, jakiemi rozporządzają starowiercy. Starowiercy, znajdujący się w Syberyi, należą do sekt: mołokańskiéj, popowszczyńskiéj, pomorskiéj, starykowskiéj i biełopopowszczyńskiéj. Według informacyi zwierzchności duchownéj, w saméj tylko gubernii Tomskiéj liczba starowierców dochodzi do 9,695, w rzeczywistosci jednak wynosi dwa razy tyle.

* **Tygodnik Londyński** The Weehly Register z 28 stycznia zawiera opis pomnika ks. Prałata Koźmiana w Katedrze poznańskiéj.

* **Kalendarz.** Jutro w piątek dnia 4 lutego, św. Andrzeja Kors. i Weroniki. Wschód słońca o godzinie 7 minut 40. Zachód o godzinie 4 minut 49.

Długość dnia 9 godzin 9 minut.

Wypadki historyczne. 1339 Sąd Krzyżaków w Inowrocławiu. — 1454 Prusacy oddają się pod opiekę Polski przeciw uciemiężeniom Krzyżaków. — 1633 Pogrzeb Zygmunta III. — 1710 Sejm w Warszawie po wypędzeniu Szwedów.

Gniezno, 31 stycznia. Dnia 23 stycznia dali członkowie Towarzystwa Przemysłowców na sali hotelu Europejskiego przedstawienie amatorskie na dochód Ochronki św. Wojciecha. Odegrane były 3 sztuki: „Niebezpieczny człowiek“, „Zosia Druchna“ i „Takich więcéj“.

Amatorowie wywiązali się ze swego zadania bardzo dobrze. W pierwszéj sztuce „Niebezpieczny człowiek“ zasługuje gra pana W. jako rotmistrza. p. S. narzeczonego córki rotmistrza i p. Sk. ekonoma, na uznanie. Nadto P. Sk. ubawił publiczność swojemi komicznemi umizgami do ochmistrzyni domu p. rotmistrza. Wszystkie inne osoby, występujące w téj sztuce odegrały dobrze i ze zrozumieniem swoje role. — W „Zosi Druchnie“ mieliśmy po 2 latach niewidzenia, sposobności podziwiać jéj piękny głos i pewność gry. Publiczność téż nie szczędziła jéj zasłużonych oklasków.

— W „Takich więcéj“ widzimy majstra stolarskiego, nie pilnując ego domu i własnych interesów, tylko bezustannie siedzącego w cechu na piwku przyczém wygadując ciągle na majstrów *i* czeladź nie cechową a na wystawy jest wielce oburzony. Wskutek tego przychodzi do nędzy. Gra amatorów była i tu dobra.

Publiczność z wielkiem zadowoleniem opuściła salą z tém życzeniem, aby Towarzystwo częściéj dawało przedstawienia.

Po teatrze odbyła zię zabawa z tańcami, na któréj bawiono się ochoczo aż do rana. Dochód przyniósł na rzecz domu sierót przeszło 200 marek. O ile słyszałem daje grono amatorów jeszcze jedno przepstawienie w tym karnawale. W imieniu Sierót składam amotorom i amatorkom, że grą swoją przyczynili się do tak chojnego datku, staropolskie „Bóg zapłać“.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

* Na **Pisma ś. p. ks. Prałata Koźmiana** złożyli przedpłatę w ilości 10 marek za 3 spore tomy:

Ks. St. Geburowski z Górki Duchownéj 1 egz.

PRZYBYLI DO POZNANIA

dnia 3 lutego.

BAZAR. Jaraczewski z Królestwa Polskiego, hr. Bniński z familią z Samostrzela, książę Czartoryski z Rokosowa, Niemojowski z Jedlca, Bojanowski z Gołuchowa, Krajewski z żoną z Skoraczewa, Kosiński z żoną z Połażejewa, hr. Łącki z Lwówka, Krajewski z Białego Piątkowa, Stablewki z żoną z Jaraczewa, Stablewski z Zalesia, hr. Żółtowski z Nekli, hr. Miączyński z Pawłowa, Chłapowski z Szółdr.

HOTEL POD CZARNYM ORŁEM. Ks. prob. Piątkowski z Winnogóry, ksiądz prob. Wyderkowski z Samokęski, Rabski z Miłosławia, Katerla z Michalczy, Fischbach z Polskiéjwsi, Jordan z Popowa Podleśnego, Bierski z Krakowa, Zientkiewicz z Słupcy, Lewandowski z Prus Zachodnich, Roestel z Żnina, Majewski z żoną z Gorówka, ks. prob. Turkowski i Trojanowski z Dalewa.

Pociągi kolejowe

Koléj	Przyjazd godz.	Przyjazd min.	Odjazd godz.	Odjazd min.
Poznań-Wrocław	8	17	4	52
	10	21	10	30
	5	23	4	4
	11	22	*8	—
Poznań-Krzyż	4	42	5	40
	8	12	10	41
	3	44	6	2
Poznań-Bydgoszcz-Toruń	9	9	11	34
	*8	7	5	8
	10	15	11	40
	3	29	6	1
Poznań-Piła-Nowy Szczecin	9	56	*7	4
	8	49	4	50
	3	44	10	4
	7	47	4	2
Poznań-Ostrowo-Kluczborek	*10	2	7	8
	* 3	26	10	50
	9	24	*5	59
Poznań-Frankfurt n. O.-Gubena (marchijska).	9	21	4	55
	3	12	10	26
	5	50	3	57
	9	50	*6	22

Czas pomiędzy godziną 6 wieczorem, a godziną 5 minut 59 z rana, oznaczony jest **tłustemi czcionkami.**

Gwiazdka * przy pociągach kolei poznańsko-wrocławskiéj oznacza stacyą Leszno, do któréj tylko pociąg dochodzi, względnie z któréj tylko odchodzi; — na kolei poznańsko-bydgoskiéj stacyą Gniezno; — na kolei marchijskiéj Zbąszyń; — na kolei poznańsko-kluczborskiéj Ostrów..

(Nadesłano.)

Radlauera Esencya jodłowa rozbryzgana w pomieszkaniach i pokojach chorych, wytwarza przepyszne wzmacniające zdrowe powietrze z igliwia jodłowego, niezbędnie potrzebne dla cierpiących na piersi, astmę, koklusz, ból gardła i osłabienie nerw. za flakonik 1 markę, aparat do rozbryzgiwania 2 marki; równocześnie polecam przez najlepszych dentystów polecane esencye Eucalyptus-globulus do czyszczenia zębów i ust i Encayptus proszek do czyszczenia zębów jako najlepszy środek polecany. Cena flakonika 1 marka, pudełko 75 fen.

Radlauera czerwona apteka w Poznaniu
Stary Rynek 57.

LOTERYA.

(Bez gwarancyi.)

Berlin, 1 lutego 1880.

Przy dalszém dziś ciągnieniu czwartéj klasy 163 król.-pruskiéj loteryi klasowéj padły następujące wygrane:

1 wygrana 15,000 mar. na nr. 67,507.

5 wygrane po 6000 mar. na nr. 14,303 19,052 49,485 54,127 62,186.

41 wygranych po 3000 marek na numera 3818 4285 5443 8504 8578 9220 10,620 15,643 19,062 19,596 20.823 21,288 24,349 24,487 27,473 29,346 30,335 34,038 34,368 40,508 42,302 51,891 55,654 60,136 60,619 61,322 63,528 63,707 64,006 65,889 69,998 71,151 71,654 72,725 77,967 81,319 82,050 82,291 87,658 88,051 93,612.

59 wygranych po 1500 marek na numera 2246 2708 4909 7288 12,571 12,913 12,998 15,360 17,090 17,410 19,045 19,363 20,013 21,970 23,845 24,117 29,980 34,238 35,302 37,405 40,456 44,726 46,411 46,542 47,606 47,786 49,952 51,442 52,311 56,372 58,140 63,322 63,338 63,953 64,116 64,898 65,014 66,765 68,477 70,960 73.035 73,540 74,450 76,573 76,884 77,379 80,231 80,355 80,760 81,669 84,819 86,579 89,464 89,872 91,524 92,296 92,583 92,559.

72 wygrane po 600 marek na numera 218 2661 2867 2922 3224 3843 8363 13,336 13,474 14,381 16,959 17,056 19,316 21,199 21,373 24,810 25,828 26,023 26,184 26,277 27,081 28,450 28,720 30,749 31,024 32,885 33,389 35,251 35,601 37,577 42.310 44,207 44,698 48.088 48,887 49,749 50,497 51.210 51,407 53,890 60,231 61,380 62,024 63,334 64,388 66,715 66,886 67,212 67,433 68,184 69,116 69,807 70,852 71,276 73,300 73,425 74,118 74,544 76,372 78,034 78,039 78,422 78,523 79,204 79,869 81,478 82,382 82,525 82,729 82,794 84,526 88,182.

Berlin, 2 lutego 1881.

1 wygrana na 30,000 mar. na nr. 55,617,

3 wygrane po 15,000 mar. na nr. 12,002, 22,436, 68,804.

8 wygranych po 6000 mar. na nr. 43,462, 56,700 61,162 68,828, 71,436, 72,154, 84,805, 86,447

34 wygranych po 3000 mar. na nr. 67, 7179, 8276, 12,647, 19,289, 24,378, 27,412, 31,525, 35,674, 39,203, 49,073, 50,016, 52,994, 56,025, 61,855, 65,474, 65,799, 66,361, 68,025, 68,503, 68,606, 69,798, 72,653, 74,168, 74,884, 75,599, 76,950, 80,945, 81,161, 85,242, 85,367, 85,795, 86,233, 86,357.

37 wygranych po 1500 mar. na nr. 1054, 1351, 2778, 7471, 7998, 12,302, 17,532, 25,992, 27,414, 28,735, 30,512, 40,104, 41,889, 42,369, 44,097, 44,902, 46,485, 51,172, 51,481, 52,084, 53,004, 53,687, 55,091, 61,497, 64,468, 66,528, 70,121, 70,357, 70,560, 72,997, 73,698, 74,770, 77,542, 79,120, 81,510, 94,377, 94,464.

71 wygranych po 600 mar. na nr. 42, 234, 526, 926, 1325, 1400, 2151, 3266, 4046, 4422, 7386, 8136, 8185, 8572, 9520, 10,392, 11,403, 12,849, 14,465, 16,161, 16,637, 17,326, 20,898, 23,668, 23,831, 24,070, 24,157, 25,038, 26,840, 27,776, 29,316, 30,507, 31,088, 31,352, 32,189, 32,270, 33,424, 34,883, 36,434, 38.468, 39,905, 40,252, 43,332, 43,696, 43,869, 44,445, 46,406, 46,538, 46,793, 47,400, 47,789, 49,226, 52,220, 53,201, 53,213, 53,882, 56,091, 56.494, 63,227, 66,047, 67,804, 70,969, 71,116, 73,566, 75,516, 78,974, 80,055, 87,197, 87,845, 91,745, 94,251.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Poznań 3 lutego 1881.

Okowita (z beczką) pr. 100 l. = 10.000% Tralles. Wypowiedziano 5000 litrów, cena wypowiedzenia 51.50 marek, luty 51,50, marzec 52,10, kwiecień 52,70, maj 53,30, kwiecień-maj 53,10, czerwiec —,—.

Sprawozdanie giełdowe). — **Poznań** 3 lutego. 4% listy zastawne poznańskie 99,70 4% listy rentowe pozn. 100,—. 5% powiatowe obligacye 104,—, 4½% powiatowe obligacye —,—, 3½% śląskie listy zastawne —,—, 4% śląskie listy rentowe 100,40. Kwilecki, Potocki i Sp. (Bank rólniczy) 74,00, Pozn. akcyjne Stowarzyszenie sprytowe 52,00. Poznański bank prowincyonalny 115,00. 4% pożyczka państwa 100,60. 4½% pruska pożyczka ukonsolid. 105,20, 3½% oblig. długu państw. 97,70. Marchijsko-pozn. 30,—. Marchijsk.-pozn. k. ż. 5% akc. zakł. 102,—. Starogardzko-pozn. k. ż. 102,50 Austr. noty bankowe 172,30, Polskie likw. listy 57,10, Rosyjskie bankowe noty 212,60 marek.

Bydgoszcz 2 lutego.

(Sprawozdanie izby handlowéj). Ceny za 1000 kilogr.

Pszenica niezm., jasno-ciemna 190—200 pł. ciemniejsza i szklista 200—210 poślednia 150—180 płac.

Żyto słabo, piękne krajowe 192—197 płc., pośledn'e 170—185 płc.

Jęczmień nom., piękny do browarów 160—165 płac., wielki 150—160 płc., drobny 135—145 płc.

Owies 145—155 płc,

Groch wrzący 180—195, na paszę 160—17 .

Okowita za 100 litr. a 100% 50,25—50,75 pł.

Wrocław 2 lutego 1881.

Koniczyna do siewu czerwona. stara poślednia 18 do 24, średnia 25—30, piękna 31—36, nowa poślednia 30—34, średnia 35—38, piękna 40—42, najpiękniejsza 43—46, biała, pośled. 30—40, średnia 41—55, piękna 56—65, najpiękniejsza 68—72.

Żyto (za 2000 funt.) potw., wypow. —,— cent. Cena wyp. — płac., luty 206,— żąd., luty-marzec 205,— płacono kwiecień-maj 204—203,50 pł., maj-czerwiec 202,— płc. i żąd., czerwiec-lipiec 195 żąd. i płac.

Pszenica, Wypow. — cent., na luty 204 żądano, na kwiecień-maj 206 żąd.

Owies. Wypow. — cent., na luty 140,— żądano, na kwiecień-maj 143,— żąd., maj-czerwiec 147,— żąd.

Rzep. Wyp. — ctr., styczeń 237 żą., 234 płac.

Oléj rzepiowy spokój, wyp. — cent., w miejscu 54, żąd., luty 52,— żąd., —,— płac., luty-marzec 52,— żąd., — płac., marzec-kwiecień —,— płc., kwiecień-maj 51,— żąd., 50,75 płac., na maj-czerwiec 51,75 żąd., wrzesień-październik 53,50 żąd., —,— płac.

Okowita słabiéj, wypowiedz. —,— litrów, w miejscu —,— płc., luty 51,50 pł. i żąd., luty-marzec 51,50 pł. i żąd., kwiecień-maj 53,60 pł. i żąd., maj-czerwiec 54,— płac., czerwiec-lipiec 54,80 żąd. — płac., lipiec-sierp. 55.50 żąd.

Cena wypowiedziana na 3 lutego: żyto 206,— marek, pszenica 204,— m., owies 140,— mrk. rzep 237 mrk., olej rzepiowy 52,— okowita 51,50 mrk.

Ceny targowe z dnia 2 lutego 1881.

Postanowienia mieszkiéj deputacyi targowéj	Za 100 kilogramów ciężki najwyż.	ciężki najniż.	średni najwyż.	średni najniż.	lekki towar. najwyż.	lekki towar. najniż.
	M.	M.	M.	M.	M.	M.
Pszenica biała	21 60	21 —	19 90	19 2	18 30	17 30
" żółta	20 60	20 30	19 50	19 —	17 80	16 80
Żyto	21 —	20 70	20 20	19 70	19 40	19 —
Jęczmień	16 50	16 —	15 30	14 70	14 —	13 20
Owies	15 —	14 70	14 10	13 50	13 —	12 20
Groch	20 30	19 50	19 —	18 50	18 —	17 —

Postanowienia komisyi handlowéj.	TOWAR piękny	średni	pośledni
	M.	M.	M.
Rzep 100 kilogr.	23 25	22 —	20 —
Rzepik zimowy	22 75	21 25	19 25
Rzepik latowy	22 75	21 25	19 25
Lnica	22 —	20 —	19 —
Siemię lniane	25 25	23 75	22 25
Siemię konopiane	15 75	15 25	15 —

Koniczyna do siewu więcéj kup., czerwona potw. za 50 kilogram. 34—38—40—45 marek; biała słabo. za 50 kilogr. 40—52—58—70 marek. wyborowe gatunki wyżéj.

Makuchy rzepakowe niez. za 50 kilogr. 6.90—7,10 m. obce 6,50—6,70 m.

Makuchy siem. niezm. za 50 kil. 9,50—9,70 m.

Łubin niezm, za 100 kilogr., żółty 9,30—9,60—10,0 m. nieb. 9,20—9,50 9,80 mrk.

Tymotka potw. za 50 kilogr. 20—23—25.

Berlin, 2 lutego. (sprawozdanie urzędowe.) Pszenica w miejscu niezm. Terminy: niżéj. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 170—228 według jakości; na miesiąc bieżący płacono 204,—, na luty-marzec 1881 płacono —,—; na kwiecień-maj płacono 206,5—207; na maj-czerwiec płacono —,—; na czerwiec-lipiec płac. —,—; na lipiec-sierpień płacono —,—. Wypowiedz. —,— cent. Cena wypow. 204 marek.

Żyto w miejscu słabo. Terminy wyżéj. Za 1000 kilog. w miejscu żąd. 190—210 według jakości; na miesiąc bieżący płacono —,—; na styczeń-luty płacono —, , żądano —,—; na kwiecień-maj płacono 199,5—; na maj-czerwiec płacono 193,5; na czerwiec-lipiec płacono 185,5, żądano —,—; na lipiec-sierpień płac. —,—, żądano —,—. Wypowiedziano 2000. Cena wypowiedzenia 203,5 marek.

Jęczmień, niezm., za 1000 kil. mniejszego i większego ziarna żąd. 145-205 według jakości.

Owies w miejscu stale. Terminy stale. Za 1000 kil. w miejscu żąd. 145—167 według jakości, na bieżący miesiący —,—; na kwiecień-maj nom. 152,5; na maj-czerwiec nom. 152,5, ż. —,—, na czerw.-lipiec nom. 153,5. Wyp. —. Cena wyp. —.

Kukurydza w miejscu potw. W miejscu żąd. 142,— do 144 według jakości. Wypow. —,—. Cena wypowiedz. —,—.

Groch za 1000 kilog. wrzącego grochu 180—220. grochu na paszę żąd. 165—179 według jakości.

Olej rzepakowy stalej. Za 100 kil. w miejscu bez beczki 52,3 m., w miejscu z beczką —,— m., na miesiąc bieżący płacono 53,1; na marzec-kwiecień płacono —; na kwiecień-maj płacono 53,1; na maj-czerwiec płacono —,—, żądano —,—; na czerwiec-lipiec płacono —,—; na wrzesień-październik płc. 55,1—55,2. Wypowiedziano —. Cena wypowiedzenia —.

Okowita. Terminy: wyżéj. Za 100 litr. á 100 pct. 10,000 litrów proct. w miejscu bez beczki płacono 53,3, w miejscu z beczką płacono —,—; na miesiąc bieżący, i luty-marzec płacono 54,0—53,7, na marzec-kwiec żąd. —,—; na kwiecień-maj płac. 54,7—55,2—55,1, żąd. —; na maj-czerwiec płacono 54,9, żąd. —; na czerwiec-lipiec płacono 55,8—55,9; na lipiec-sierpień płac. 56,6—56,7; na sierpień-wrzesień płac. 56,7—57,0. Wypowiedziano 40,000 litrów. Cena wypowiedziana 53.9 mrk. Cena przecięciowa —,— mrk.

Szczecin, 1 lutego. Urzędowe spraw. giełdowe.

Pszenica niżej, za 1000 kilogr. w miejscu za żółtą 196—205 m., białą 200—208 mrk., wilgotne 170—193 mrk., grudzień płac. —, żąd. — m., na wiosnę płacono 208,0—208,5 m., maj-czerwiec płac. 208,5—208 m.

Żyto niżéj, za 1000 kilogr. w miejscu krajowe 195 do 200 mrk., rosyjskie —,— mrk., na styczeń płacono —,—, m.,j na styczeń-luty płac. — m., na wiosnę płac. 198—197,0 mrk., na maj-czerwiec płac. 192—191,0 mrk., na czerwiec-lip nom. 183,— m., na lipiec-sierpień płac. 175—173—174,5 m.

Jęczmień spok., za 1000 kil. w miejscu 134—144 m. węgierski —,— mrk., lepszy —,— mrk., do paszy —, ameryk. Chevalier —,— płc. m.

Owies spok., za 1000 kilogram w miejscu 140—152 marek, rosyjski —,— m.

Oléj rzepakowy spok., za 100 kilogr. w miejscu bez beczki w mniejszych ilościach żąd. 53,75 mrk., na luty żąd. 52,5 m., na kwiecień-maj żąd. 52,75 mrk., na maj-czerwiec płacono —,— m., na czerwiec lipiec płac. —,— mrk., na wrzesień-październik żąd. 55 m.

Okowita słabiéj, za 10,000 litr. proc. w miejscu bez beczki płac. 52.— mrk., w miejscu z beczką płac. —,—, na luty nom. 52,7, żądano — mrk., styczeń-luty płac. —,— mrk., na wiosnę płacono i żądano 53,2— marek, na maj-czerwiec pł. i żąd. 54,— mrk., na czerwiec-lipiec żąd. 54,8 mrk.

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

3 lutego **Berlin,** 1881.

Pszenica słabo	
kwiecień-maj	206,50
czerw.-lipiec	209,—
Żyto spok.	
kwiecień-maj	199,50
maj-czerwiec	193.25
czerw.-lipiec	185,25
Oléj rzep. spok.	
kwiecień-maj	52,40
maj-czerwiec	52,90
Okowita staléj	
w miejscu	53,60
luty	54,30
kwiecień-maj	55,30
maj-czerwiec	55,50
lipiec-sierpień	56,80
Owies	
kwiecień-maj	152,50
Wypow.-żyta wsp.	100
Wypow.-okow. kw.	4000.0

Kursa końcowe. 1 lutego

Kapitały.

Galic. akc. k.	120,25
Pr. consol. 4%	100,08
Pozn. listy z.	99,70
Pozn. listy rent	100,10
Austr. banknoty	172,40
Austr. renta złota	76.30
Austr. losy 1860.	—,—
Włochy	88,40
Amerykany	99,30
Rumuny	93,40
Ros. banknoty	213.25
Ros.-ang. pożyczki	—,—
Ros. losy prem. 186.	—,—
Pol. lik. l. zast.	—,—
Kredyty	501,50
Kolej państwowa	480,50
Lombardy	177,—
Usposob. bez pok.	

Szczecin, dnia 3 lutego 1881. (Kursa końc).

Pszenica niżéj	
na wiosnę	206,—
maj-czerwiec	206.50
Żyto niżéj	
na wiosnę	196,50
maj-czerwiec	191,—
Owies	
na —	
na —	
na —	
Oléj rzep. potw.	
kwiecień-maj	52.50
na jesień	55,—
Okowita stale	
w miejscu	52,40
na wiosnę	53,70
na czerw.-lipiec	54,40
Petroleum	
styczeń	10,—

Dnia 31 stycznia r. b. zakończył nagle w Wrocławiu żywot doczesny ś. p. (238)

ks. prob. Karól Gintrowicz,

o czém donosi pozostały

Brat.

W dniu 31 stycznia zmarł we Wrocławiu nagle, tknięty apopleksyą (233)

ksiądz proboszcz

Karól Gintrowicz,

W smutku pogrążona rodzina.

Bogumiła Gintrowicz.

Buk.

W piątek dnia 11 lutego rb.

o godzinie 11ty przed południem

odbędzie się

w Poznaniu w hotelu Myliusa

Zgromadzenie prowincyonalne

Ogólnego niem. stowarz. myśliwego,

na które członków jak najuprzejmiéj zaprasza (235)

Filip von Nathusius z Ludom.

Na wyprawy

polecam po najtańszych cenach (150)

srebrne przedmioty stołowe

z pudełkami lub bez nich tak **gładkie** jako też w **desenie** w najnowszych fasonach, daléj w bogatym doborze

świeczniki, podstawki do owocu, serwisy, półmiski do jarzyn i pieczystego.

Skore i rzetelne wykonanie wszelkich zamówień na wyroby z drogich kamieni, złota i srebra.

Rudolf Baumann

jubiler,

ul. Wilhelmowska nr. 6.

Rozmaite nasiona kwiatów i warzywa

polecam w wyborowym i świeżym towarze po cenach umiarkowanych. **Cennik mego składu nasion** przysyłam na żądanie fr. i bezpłatnie. (186)

Wojciech Kwiatkowski

ogrodnik artystyczny.

Poznań, Chwaliszewo 73. (4ty dom za mostem po prawéj stronie.)

(234)

Königsbrunn.

Dra Putzara zakład wodoleczniczy i sanatoryum. Specyalna pensya dla cierpiących na nerwy.

Stacya kolei Königstein (Saksonia).

Dochód przeznaczony na Misyą Polską ksks. Zmartwychwstańców w Adryanopolu.

MOWA POCHWALNA

ku czci śp.

Ks. Jana Koźmiana,

Kanonika Archikatedry Poznańskiéj, Protonotaryusza Apostolskiego, Prałata Domowego Jego Świątobliwości Ojca św.

podczas

nabożeństwa przy odsłonięciu pomnika

dnia 16 listopada 1880 r.

miana

w archikatedralnym kościele poznańskim

przez

ks. Feliksa Wartenberga.

Cena 1 mrk.

Nabyć można w Eksped. Kuryera Pozn.

Pasy do maszyn,

artykuły gumowe,

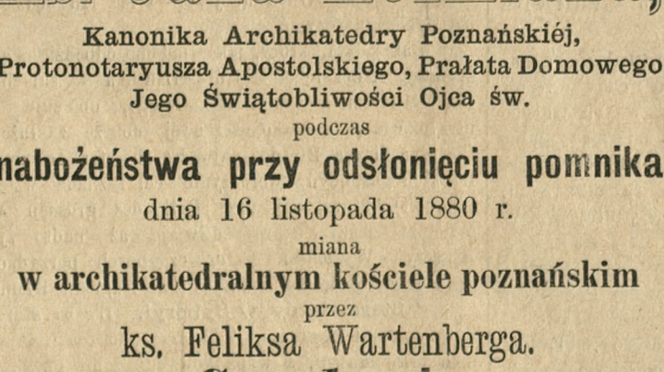

Worki i płachty, oliwę i smarowidło, nieprzemakalne płachty i derki na konie

polecają (6)

ORŁOWSKI I SP.

Poznań, ul. Jezuicka 1. Warszawa Wierzbowa 4.

Osoby, które

do Ameryki

zechcą podróżować, otrzymują bezpłatnie na życzenie każdą wiadomość przez

C. Behmera, Berlin,

Platz vor dem neuen Thor 1a.

Instytut muzyczny.

Czyniąc zadosyć wielostronnym życzeniom, urządziłam z dniem 1go stycznia 1881 w pomieszkaniu mojem Strzelecka ul. 31. I. piętro Instytut muzyczny, w którym udzielać będę lekcyi gry na fortepianie (solo et ensemble) połączonéj z teoryą muzyki, wedle najnowszéj metody. (66)

Walerya Kryszewska

egzaminowana nauczycielka muzyki z lipskiego konserwatoryum.

Aparaty do gorzelni

najnowszéj i najlepszéj konstrukcyi, oraz gotowe części do gorzelni jako: **kolony, lutrownice, chłodniki do okowity i do młodzi, rury kurki, wentyle** itd. itd. poleca

J. Krysiewicz.

(7) Fabryka

wyrobów z miedzi i mosiądzu.

Św. Marcin 65.

J. Szpetkowski.

malarz i dekorator kościołów

Poznań,

Wilhelmowski plac nr. 4.

Poleca się do **wykonywania wszelkich robót malarskich rzeźbiarskich i pozłotniczych**; a mianowicie zajmuje się całkowitem **udekorowaniem kościołów i kaplic, buduje nowe ołtarze** tak murowane jako też drewnianue **przerabia i odzłaca stare ołtarze i ołtarzyki do noszenia;** ma także nowe w zapasie, jak nie mniéj **chorągwie, krzyże, kieree, baldahimy, stacye płaskorzeźby z masy mozaikowéj, figury rozmaitéj wielkości i jakości** i t. p. przedmioty; wreszcie maluje nowe obrazy, wszelkiego rozmiaru, odnawia stare, chociażby były w jak najgorszym stanie. Praca rzetelna, ceny umiarkowane (17)

Polecam do siewu:

Szkocki jęczmień Chevalier, najzupełniéj u nas aklimatyzowany, niestraciwszy żadnéj z swych pierwotnych zalet, krzewiący się tak jak żaden inny gatunek, wydający dwa razy tyle słomy, z trzy razy tyle ziarna z morgi co zwyczajny. Cena 18 m. za 100 kgr. Próbki na żądanie fr.

W. Czarniecki

Gogolewo p. M. Górką.

OBELGĘ

rzuconą na p.

Fiszbacha

nauczyciela w Spławiu niniejszem odwołuję. (687)

Spławie w lutym 1881 r.

Gruszczyński.

Udzielamy lekcyi prywatnych we wszystkich przedmiotach naukowych. Zamiejscowe panienki przyjmujemy na stancyą. Wszelka pomoc naukowa bezpłatnie, konwers. francuska i niemiecka. Lekcye muzyki w domu. Do pensyonatu naszego przyjmujemy także panny chcące tu w Poznaniu kształcić się daléj prywatnie w językach lub w innych przedmiotach naukowych. (18)

W. i M. Chmielewskie

dawniéj przełożone wyższéj szkoły żeńskiéj.

Poznań, ul. Gołębia nr. 36.

Wyprzedaż

ulubionego taniego

papieru listowego

z monogramami i bez nich rozpoczęła się na nowo. Zarazem polecam skład mój bogato zaopatrzony we wszelkie przedmioty do branży téj należące. **Ceny nadzwyczaj umiarkowane.**

Juliusz Busch

handel papieru

plac Wilhelmowski 10 i narożnik W. Rycerskiéj ulicy.

Posada nauczyciela katol. i organisty

w Siekierach pod Kostrzynem wakuje od 1 Marca. Pensya naucz. 750 mrk. obok woln. pomieszk. i opału. Za organistostwo około 150 mrk. wynagrodzenia. (236)

Kadydat filologii,

z kompletnem wykształceniem uniwersyteckiem i **kilkoletnią praktyką** nauczycielską, życzy sobie udzielać **lekcyi prywatnych.** Zgłoszenia piśmienne pod adresem „Filolog“ do Eqspedycyi „Kuryera Pozn.“; ustne w hotelu pod **Czarnym Orłem** pokój nr. 16, od 5-7 godz. po południu.

Gotów jest także przyjąć miejsce **nauczyciela domowego.** (237)

Do nabycia (232)

czarny młody hart

K. W. K. poste rest. Dusznik.

Drezdeński (177)

Waldschlösschen

ul. Fryderykowska 30.

W czwartek

Wieprzowe nogi (Eisbeine).

Nakładem i drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.